MUZYKA I ŚPIEW

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 37. Kraków, Kwiecień 1924. Rok VI.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE 2 Złp.

Konto P. K. O. 140.055. Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem: ROMAN FEREK KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA 35, „GŁOS NARODU". Konto P. K. O. 140.055.

Dookoła muzyki.

Trzy miesiące minęło od czasu, kiedy ostatnio na łamach naszego pisma pomieściliśmy krótki przegląd informacyjny o stadjum, w jakiem znajduje się ludowa kultura muzyczna i jak postępuje praca wśród ludu nad odrodzeniem i krzewieniem muzyki parafjalnej.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że w ciągu ostatnich miesięcy nie zaszło nic takiego, coby miało pewne znaczenie dla kulturalnej pracy na niwie muzyki, myliłby się i ten, ktoby sądził, że stosunki w tej dziedzinie stanęły na martwym punkcie i po dawnemu nie wykazują żadnych wahań, lub zaznaczają cofanie się wstecz. Z przyjemnością stwierdzić możemy, że tak nie jest, że choć wolno ale krok za krokiem posuwa się praca w kierunku umuzykalniania społeczeństwa.

Już dzisiaj zanotować możemy dodatnie wyniki pracy Nauczycielstwa nad młodzieżą szkolną, wyniki usiłowań chętnych do pracy jednostek, które z pobudek idealnych, poza obowiązkową pracą szkolną ruszyły sprawę naprzód, pracą podjętą z rozumem i pewnym programem, zaczynając od podstawy, którą jest dziatwa szkolna, ta latarośl przyszłego społeczeństwa i narodu.

Na pierwsze miejsce wysuwa się dzisiaj Ogół Nauczycielstwa polskiego szkół państwowych i prywatnych, które zjednoczone w Związek Nauczycieli śpiewu i muzyki, już w ubiegłym roku rozpoczęło swą intenzywną działalność. Na czele tego ruchu stanął niestrudzony działacz, muzyk i pedagog w całem tego słowa znaczeniu prof. Franciszek Konior, którego złote ziarna zachęty do pracy rzucone pomiędzy współkolegów, wydają już dzisiaj plony stokrotne. Wszędzie bowiem, gdzie tylko Nauczycielstwo rozpoczęło pracę nad kulturą muzyczną, otrzymujemy sprawozdania o dodatnim wyniku tej pracy, a pod adresem naszego wydawnictwa nadchodzą od Duchowieństwa wyrazy uznania dla naszej propagandy i pracy wydawniczej, tak trafnie i dobitnie dostosowanej do potrzeb dzisiejszych.

Z poza sfer nauczycielskich zwracano się do nas niejednokrotnie z zapytaniem, dlaczego dział Nauczycieli pomieszczany w naszem piśmie posiada tak szczupłe ramy wiadomości z dziedziny metodyki lub ćwiczeń praktycznych. Zapytania te pochodziły przeważnie od osób, pragnących popracować na tem polu, a że informacje zawarte w dziale nauczycieli były niewystarczające, zwracano się do nas z prośbą o rady lub wskazówki. Tych udzielaliśmy bardzo chętnie, wskazując dzieła i podręczniki z których czerpać należy potrzebne wiadomości. Jest to objaw dodatni, że i poza pracą nauczycielstwa kultura muzyczna znajduje życzliwych krzewicieli.

Biorąc pod uwagę wykształcenie muzyczne, jakie posiada Nauczycielstwo wyniesione już od ławy szkolnej, dalej ze specjalnych kursów muzyczno - pedagogicznych urządzanych przez Związek Nauczycieli, komitet redakcyjny Związku Nauczycieli śpiewu i muzyki przyszedł do przekonania, że krótka wskazówka lub wytyczenie tylko kierunku pracy, wystarczają, aby ten jednolity front tyralierski ruszył w tym kierunku, gdzie tego po-

trzeba wymaga. Z tych powodów zbyteczne byłyby referaty ściśle naukowe, wiedza i praktyka nauczycielska dają rękojmię, że w najbliższej przyszłości, gdy młodzież szkolna dorośnie, nowa generacja społeczeństwa okaże więcej zainteresowania i przychylności dla śpiewu i muzyki w ogólności.

Już dzisiaj w wielu miejscowościach na uroczystości kościelne zapraszają do wykonania pieśni kościelnej dzieci szkolne, które pod nadzorem Nauczycielstwa odpowiadają w zupełności potrzebie, nastrojowi i powadze Domu Bożego.

Powyżej przytoczone fakta stwierdzają, że dzięki pracy Nauczycielstwa nie stoimy w miejscu, ale idziemy naprzód krok za krokiem ku lepszej przyszłości.

* * *

Dzięki uprzejmości X. Infułata Dra Wądolnego otrzymaliśmy kopję protokołu Synodu diecezji krakowskiej, odbytego w dniach 25, 26 i 27-go września 1923 roku, w którym pomiędzy innymi znajdują się uchwały Synodu dotyczące kwalifikacji organistów, a mianowicie:

Artykuł I.

Wszystkie dotychczasowe zarządzenia diecezjalne w sprawie organistów, zawarte w „regulaminie" ogłoszonym w „Notifikacjach" z dnia 20-go czerwca 1919 roku, Nr. III—VIII, zostają nadal w swojej mocy i mają być przestrzegane i wykonywane. Ważniejsze te zarządzenia i niektóre w nich zmiany zostają ujęte w następujących artykułach.

Artykuł III.

Obowiązkiem jest Rządców kościołów, od których samych w myśl kan. 1185 zależy przyjmowanie i oddalanie organistów, aby na posady organistów przyjmowali przedewszystkiem ludzi fachowo wykształconych, legitymujących to wykształcenie świadectwem instytucyj muzycznych, szkół organistowskich lub świadectwem z odbytego egzaminu przed komisją diecezjalną. Nieukwalifikowanych kandydatów, nie mających zwolnienia od egzaminu fachowego, a zwłaszcza młodych kandydatów, na posady stałe przyjmować się nie powinno, chyba pod warunkiem na piśmie wyrażonem, że zobowiążą się najdalej do 2 lat złożyć egzamin organistowski przed komisją diecezjalną, o czem komisja diecezjalna ma być zawiadomioną. Starzy, nieukwalifikowani organiści, jednak przykładni i do kościoła przywiązani, na ich prośbę korzystnie zakonkomitowaną przez rządcę kościoła, mogą być zwolnieni przez komisję diecezjalną od zdawania egzaminu.

Artykuł IV.

Z każdym organistą (kwalifikowanym i nieukwalifikowanym) należy przy przyjęciu go na posadę spisać umowę służbową w dwóch egzemplarzach w obecności dwóch świadków, w której powinny być jasno określone obowiązki organisty, wszystkie jego pobory i emolumenta, zarazem zastrzeżenia i kary, względnie pozbawienie posady na wypadek przekroczeń. Jeden egzemplarz zostaje u rządcy kościoła, drugi u organisty.

W innych artykułach, mianowicie V, VI. i VIII. pomieszczone zostały normy wynagrodzenia dla organistów, a zarazem określenie ilości gruntu, jaki organista ma otrzymać z gruntu beneficjalnego.

W powyższej sprawie Synod okresnił: przy należących do beneficjum od 15 do 30 morgach roli, oddać organiście w sposób jak wyżej 1 mórg; przy 30 do 50 morgach roli 2 morgi; przy 50 do 70 morgach roli 3 morgi; przy 70 do 100 morgów roli 4 morgi; przy 100 morgach i wyżej 5 morgów.

Z powyższych uchwał zauważyć można, że Synod znając dokładnie dzisiejszy stan muzyki kościelnej, nie pominął kardynalnych warunków jej istnienia, którymi są: wykształcenie i uposażenie. Chociaż sprawy te napotykają niejednokrotnie na opór tak z jednej, jak i drugiej strony, przecież uchwały Synodu zaznaczyć możemy jako pierwsze kroki do podniesienia muzyki kościelnej i stanu jej wykonawców.

* * *

Inaczej trochę pojął sprawę podniesienia kultury muzyki kościelnej zarząd organizacji organistów diecezji krakowskiej.

Od dawien dawna istnieją przepisy, że organizacje zawodowe zgrupowane tak w cechach, jak i wszelkich centralach zawodowych, mają obowiązek dbać nietylko o dobro materjalne swych członków, ale zarazem starać się o podniesienie zawodu przez dokształcanie członków, tak, aby cech czy zgrupowanie odpowiadało wymaganiom nietylko kultury, ale prądom wypływającym z potrzeb życia codziennego i potrzeb duchowych społeczeństwa. Jeżeli tego zadania organizacja na siebie nie bierze, mija się zupełnie z zasadą, na której opiera się od wieków dobro i honor zrzeszeń zawodowych.

Niejednokrotnie poruszaną była kwestja kwalifikacji organistów, szczególnie takich, którzy bez wykształcenia odpowiedniego zajmowali posady, utrudniając nie jednemu rzeczywiście uzdolnionemu objęcie danej placówki. Szeroko o tem rozmawiano na zebraniach i wiecach, aż wreszcie wyszedł projekt z Kurji, aby każdy z organistów przed objęciem posady był egzaminowanym i klasyfikowanym osobiście przez komisję diecezjalną.

Komisję taką utworzono w Krakowie z grona organistów, w której zasiadał także przedstawiciel Kurji z decydującym głosem o wykształceniu kandydata, a gdy tenże nieodpowiadał wymaganiom, naznaczano mu czas dalszej nauki, lub oddalano go zupełnie od egzaminu. Stan ten trwał dotąd, dopóki nowy zarząd organistów diecezji krakowskiej nie objął spraw organistów.

Idąc za przykładem centrali warszawskiej, poczęto i w Krakowie wydawać patenty. Jeżeli dawniej była możność skłonienia kandydata na organistę do uzupełnienia jego niedomagań, dzisiaj, gdy patenty wydawane bywają bez egzaminu, ewentualność ta odpadła.

Nie dawno temu na jedną z opróżnionych posad zgłosił się organista z patentem, wydanym przez zarząd Związku organistów. Kiedy Ks. Proboszcz polecił mu grać i śpiewać, okazało się, że kandydat na tę posadę wcale się nie nadaje, a niedomagania kwalifikacyjne są tak wielkie, że mowy o przyjęciu być nie może. W rozmowie dalszej zapytał kandydata, kto śmie urządzać sobie podobne kpiny z owymi patentami, a dowiedziawszy się o sposobie patentowania bez badania indywidualnych zdolności, oświadczył Ks. Proboszcz kandydatowi, że „patentowanego o...rganisty" nie przyjmie.

Czy podobne praktyki zmierzają do podniesienia kultury i stanu organistowskiego, osądzić bardzo łatwo.

Z końcem ubiegłego roku, kiedy postanowiliśmy pismo nasze rozszerzyć dla wszystkich działów pracy na niwie muzycznej, i dostosować pismo do potrzeb muzyki kościelnej, wysłaliśmy na konferencję do Warszawy jednego z członków dawnego zarządu diecezji krakowskiej. Kiedy

Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa. (Ciąg dalszy).

bie sze - - - - ro - - - - - - - kiem

PSALM XX.

Exaudiat te Dominus.

Wsia - daj z do - brem ser - cem o kró - -
I w do - - brą go - dzi - nę na swój

*)

lu cno - tli - - - wy
koń chę - tli - - - wy. Za - jedź dro - gę śmie - le nie -

przy - ja - cie - lo - - wi. A za - staw się

o swój lud po - - ga - ni - no - - - wi.

PSALM XXI.

Domine in virtuie Tua.

Pa - nie
Pa - - - nie za Two - ją zaw - żdy po -

mo - - cą król bi - je Nie - przy - ja - cie - la

swe - go, prze - to też u - - - - ży - - - je

*) Opuszczona w oryginale!

mój wie - - czny, Bo - - że - o - pu - - - - ścił w mój

czas o - - sta - - te - - - - czny, Zwąt - pio - ny

mój świat ży - - wot o - - pła - ka - - - ny, Nie -

ma się cze - go człowiek jąć stro - - ska - ny.

Nie - śmier - tel - nej ra - do - - - ści, bo ja - ka

być mo - że Więk - sza u - cie - - - cha, je - - -

dno ła - ska Twa mój Bo - - - że?

PSALM XXII.

Deus meus, Deus meus, respice in me.

Bo - - że cze - muś mnie, cze - muś mnie

na porządek dzienny weszła sprawa miesięcznika „Muzyka i Śpiew“, przewodniczący obecnego zarządu organistów diec. krak. oświadczył, że „pismo to organistom nie odpowiada“. I może słusznie powiedział, wiedząc już dokładnie o ilości i jakości opatentowanych przez siebie członków.

Przytoczone fakta działalności zarządu organistów diecezji krakowskiej nie mają jednak żadnego wpływu na ogólnie pojętą akcję podniesienia kultury muzyki kościelnej. Coraz częściej spotykamy się po parafjach z pracą Duchowieństwa łącznie z Nauczycielstwem, a ta tylko praca może przeciwdziałać zacofaniu i być miarodajną do stworzenia lepszych warunków przyszłości.

Tekst do Psalmów Mikołaja Gomółki.

XVII.

Exaudi Domine justitiam meam.

Płacz sprawiedliwy i skargę moję
Przypuść przed świętą obliczność swoję,
Usłysz, o sędzio nienaganiony!
Ust nieobłudnych głos niezmyślony,

Do Twego sądu ja się uciekam
I sprawiedliwej skaźni*) swej czekam;
Ty swem krzywego upatruj okiem,
A najdzi prawdę swoim wyrokiem.

Zmacałeś serca i myśli skrytej,
Zszedłeś mię w nocy nieznakomitej,
Doświadczyłeś mię, by w ogniu złota,
A nie nalazłeś jedno co cnota:

Ludzkich wywrotów nie naśladuję,
To usty mówię, co w sercu czuję.
Słów Twoich strzegąc, słów świątobliwych,
Mijałem zawżdy ścieżki złośliwych.

Raczże mię trzymać na swojej drodze
Aby nie przyszło upaść mej nodze;
Wysłuchałeś mię w złe czasy moje,
Proszę i dziś mi daj ucho swoje,

Objaw nademną niewysłowione
Swe miłosierdzie; Tobie zwierzone
Nadzieje nigdy nie omylają;
Stłum, co się rękom Twym przeciwiają,

A mnie racz jako źrenicę bronić
I cieniem swoich skrzydeł zasłonić,
Abych w nadzieję Twojej opieki
Mógł się złych ludzi nie bać na wieki.

Ludzi rozkosznych, którzy tak styli,
Że ledwie brzucha zniosą po chwili;
Usta wszeteczne, ich język hardy,
Pełen bluźnierstwa, pełen i wzgardy.

Ze wszystkich mię stron w koło zawarli
I oczy swoje na mnie rozdarli,
Myśląc, jakoby mogli mię pożyć?
A równo z ziemią kiedy położyć.

Taki więc bystry lew zjęty jadem
Cieka po puszczy zwierzęcym śladem,
Takie więc szczeni lwice szalonej
Czyha w jaskini nieupatrzonej,

*) wyroku.

Uprzedź go, Panie! pobij samego,
A duszę moję od okrutnego
Wyzwól człowieka; człowieka, który
Jest mieczem Twoim i ma moc z góry.

Niechaj nademną władze nie mają
Ci, co się w marnym świecie kochają
Przestając na tym wieku doczesnym,
A tylko żądzom służąc cielesnym;

Których Ty chciwe bezdenne brzucha
Z wielkiego karmisz ziemskiego rucha,
Dając im skarby, dając im dziatki,
Którym zostawią swe niedojatki.

A ja, mój Panie! w tej niewinności
Ujźrzę twarz (da Bóg) Twej wszechmocności,
Będę syt, kiedy na jawi prawie
Stawisz się w świętej swojej podstawie.

XVIII.

Doligam te Domine fortitudo mea.

Ciebie ja, póki mi jedno żywota stanie,
Miłować ze wszytkiej dusze będę mój Panie!
Tyś moc jest i siła moja; Tyś jest zasłona,
Tyś zamek i twierdza, Tyś moja obrona.
Ciebie chwaląc, Twej wzywając możnej obrony,
Zawżdym z rąk nieprzyjacielskich był wyzwolony;
Już mię była sroga zawsząd śmierć otoczyła.
Już mię była wód piekielnych powódź strwożyła;
Jużem prawie swój grób widział, już na mię była
Śmierć swoje nieuchronione sidła wrzuciła —
W tem niebezpieczeństwie będąc ja położony
Uciekłem się do ostatniej Pańskiej obrony,
A On mię wysłuchać raczył, siedząc na niebie,
I przypuścił moję smutnę skargę do siebie.
Trzęsła się w swym gruncie ziemia na wszytki strony
Trzęsły się góry, bo Pan był gniewem wzruszony;
Dym się kurzył z nosa Jego, oczy pałały
Żywym ogniem, a z oblicza węgle strzelały,
Schylił się i spuścił się — ćma nieprzejrzana
Ogromna pod nogi Jego była posłana,
Siedział na lotnym cherubie, na nieścignionych
Skrzydłach latał akwilonów nieujeżdżonych,
Oblókł się w noc, swą stolicę mgłami osadził,
Chmury w koło i ogromne burze zgromadził;
Ale zebranych ciemności ćmę zapalały
Łyskawice, grad i żywe węgle padały,
Zagrzmiał niebem Pan i wyrzekł słowo straszliwe,
Grad leciał, a z gradem węgle padały żywe,
Ruszył gromów i wypuścił ogniste strzały,
A wnet okrył wszytki pola martwemi ciały.
Gniew twój, Panie, rozdął morza, gniew przeraźliwy
Rozsadził ziemię i odkrył jej grunt leniwy.
Miłosierną rękę swoję z wysoka ściągnął,
A mnie z pośrodka powodzi bystrych wyciągnął,
Wyrwał mię z nieprzyjacielskich rąk niepobożnych,
Nie mogła mi nigdy szkodzić waśń ludzi możnych.
Zbieżeli mię nagle byli w przygodzie mojej,
Ale mię Pan wnet ratował z litości swojej,
Wywiódł mię z ciasnego miejsca na plac przestrony,
Wybawił mię, bom u niego nie jest wzgardzony;
Hojnie sprawiedliwość moję płacić mi raczy,
Niewinności myśli moich On nie przebaczy; *);
Bom ja zawżdy świętych Jego dróg naśladował,

*) nie zapomni.

A nigdym od Boga swego nie odstępował;
Zakon Jego przed oczyma zawżdy był memi,
Anim wzgardził ustawami Jego świętemi;
I zostanę wiecznie przy Nim w tej stateczności
I będę się strzegł, pókim żyw, wszelakiej złości —
A Pan sprawiedliwość moję oddać mi raczy,
Niewinności myśli moich on nie przebaczy.
Świętemu Ty święty będziesz, dobry dobremu,
Chytry przeciw obłudnemu, zły przeciw złemu,
Ty człowieka pokornego na górę sadzasz,
A hardego niepocześnie na dół sprowadzasz;
Tyś rozpalił lampę moję, Tyś me ciemności
Rozświecił, mój Boże! ogniem swojej światłości,
Prze Ciem ja wojska poraził niezwyciężone,
Prze Ciem ja mury ubieżał niedoskoczone.
Świątobliwe drogi Twoje, słowa brant prawy,
Tyś obrońca wszystkich Twoich wiernych łaskawy.
Kto pan jest krom Pana tego, Pana wiecznego?
Kto Bóg jest krom Boga tego, Boga naszego?
Ten siłą i mężnem sercem mnie opatruje,
Ten mój wedle przystojności żywot sprawuje,
Dał mi prędkość, że z jeleniem porównać mogę,
A na skale nawysszej postawię nogę,
Nauczył mię bronią władać, nie przełomiony
Łuk żelazny pod mojemi skoczył ramiony.
Twoja mnie tarcz, Twoja ręka można wspierała,
Twoja wieczna dobrotliwość mnie pomnażała,
Utwierdziłeś krok mój, a nikt nie był tej siły,
Komuby plac kiedy moje stopy puściły;
Goniłem nieprzyjaciela i dogoniłem.
Chciałem go za jedną drogą stłumić, stłumiłem,
Biłem je, a oni powstać nie mogli zgoła
I położyli na ziemi harde swe czoła.
Tyś mi serca i dzielności dodał w bój srogi,
Tyś dał grzbiet nieprzyjacielski pod moje nogi;
Wołali, a nie był, ktoby ich ratował;
Wołali do Pana, a Pan ich nie żałował,
Starłem je, jako proch wiatry trą ustawiczne;
Wdeptałem je, równie jako błoto uliczne.
Z rozterki i trwóg domowych Tyś mię wybawił
I nad ziemskiemi narody głową postawił;
Lud, któregom nigdy nie znał, czołem mi bije,
Na słuch tylko w posłuszeństwie praw moich żyje,
Obcy ku mnie twarz chętliwą sobie zmyślają;
Nasłabieli i zamkom już niedowierzają.
Bądź pochwalon! o mój Boże niezwyciężony
Twoja moc niech będzie jawna na wszytkie strony.
Tyś obrońca zdrowia mego, Ty pomstę dawasz
W rękę moję i w moc państwa wielkie podawasz,
Tyś mię z nieprzyjaciół moich znacznie wybawił
I mój żywot od złych ludzi bezpieczny sprawił.
Przeto cię między narody będę wyznawał,
Będę Imię Twoje światu w pieśniach podawał:
Wielką łaskę Pan okazał królowi swemu,
Wielką miłość Dawidowi pomazanemu —
A nie tylko jemu, lecz i potomstwu jego
Błogosławi aż do wieka nieskończonego.

XIX.

Coeli enarrant gloriam Dei.

Głupia mądrości, rozumie szalony!
Gdyś na umyśle tak jest zaślepiony,
Że Boga nie znasz, tem cielesnem okiem
Pojźrzyj przynamniej po niebie szerokiem:

Jest kto krom Boga? — o kimbyś rozumiał,
Żeby abo mógł, abo więc i umiał
Ten sklep zawiesić nieustawiony,
Złotemi zewszą̨d gwiazdami natkniony,

Dzień ustawicznie nocy naśladując,
Noc także dniowi wzajem ustępując,
Opatrzność Pańską jawnie wyznawają;
Toż i porządne nieba powiadają —

Nie ludzkim głosem, który nie jest taki,
Aby go człowiek mógł słyszeć wszelaki,
Lecz sprawą swoją, ruchem jednostajnym,
Który wszytkiemu światu nie jest tajnym.

Ztąd wdzięczne światło na wszytek świat daje
Ogień słoneczny, który kiedy wstaje,
Jako z łożnice nowy oblubieniec,
Niosąc na głowie świetny złoty wieniec;

A gdy w bieg jego pojźrzysz przyrodzony,
Nie jest tak prędki olbrzym niewściągniony,
Kiedy do kresu przed wszytkiemi bieży,
Gdzie dar zwycięzcy obiecany leży;

Od wschodnich granic wynika ku biegu,
A zostawa się na zachodnym brzegu;
Jako świat wielki, nie masz miejsca tego,
Gdzieby się chronić przed promieńmi Jego.

Ale porządek i ozdoba rzeczy
Nie tak za sobą ciągną wzrok człowieczy,
Jako pobożny zakon Pański snadnie
Duszę nawraca i myślami władnie;

Jego świadectwa próżne obłudności
Dziateczkom małym dodają mądrości,
Serce weseli jego Pańskie zdanie,
Oczy rozświeca jasne przykazanie.

Święta rzecz bojaźń Pańska; póki świata,
Nie uszczerbią jej zazdrościwe lata;
Wyroki Pańskie wszytki są prawdziwe,
Wszytki stateczne, wszytki sprawiedliwe.

Miód nie tak słodki, złoto w takiej cenie
I perły nie są i drogi kamienie;
Z nich Twoję wolę sługa Twój poznawa
Pewien nagrody, gdy przy niej zostawa.

Kto grzechów swoich liczbę wiedzieć może?
Z tajemnej zmazy oczyść mnie, mój Boże!
Pozbaw mię pychy; tak oczyścion będę
I grzechu ze wszech brzydliwszego zbędę.

Daj Boże! aby ust moich śpiewanie,
Także i serca mego rozmyślanie,
Kmyśli Twej było, o Pocieszycielu!
I twierdzo moja, o mój Zbawicielu!

XX.

Exaudiat te Dominus in die tribulationis.

Wsiadaj z dobrem sercem, o królu cnotliwy!
I w dobrą godzinę na swój koń chętliwy,
Zajedź drogę śmiele nieprzyjacielowi,
A zastaw się o swój lud poganinowi.

Wysłucha cię (da Bóg) Pan czasu trudności
I obroni ręką swojej wszechmocności,
Siedząc na Syonie oka swego z ciebie
Nie spuści, a w twojej wesprze cię potrzebie,

Będzie pomniał na twe wszytki przeszłe dary
I sam ogień spuści na twoje ofiary,
Wszytko to on zdarzy, co w twem sercu czuje,
I szczęśliwy skutek radzie twej gotuje.

W rychle cię zdrowego (da Pan Bóg) ujźrzymy
I powinne Panu dzięki uczynimy —

Bądź dobrej nadzieje, a spuść się na Pana,
Twoja prośba, królu, będzie wysłuchana.

Nie długi czas temu (a każ na to *) śmiele),
Że znacznie porazisz swe nieprzyjaciele,
I wysłucha cię Pan z wysokiego nieba
I będzie przy tobie wszędy, gdzie potrzeba.

Oni w swoje wozy i ufają w konie,
A my w Pańskiej kładźmy nadzieję obronie —
Oni upaść muszą, a my powstaniemy
I zwycięztwa znaki sławne podniesiemy.

Zdarz to, wieczny Boże! z Pańskiej swej litości
A my bądźmy pewni, że Król z wysokości
Słyszy prośby nasze, a ocz go żądamy
Wszytko z łaski Jego zawżdy otrzymamy.

---

*) opuść się na to.

Dr. JÓZEF REISS.

Jan Brożek-Broscius (1585-1652)

jako teoretyk muzyki.

Pracę pod tym tytułem przedłożył Dr. Reiss Akademji Umiejętności w Krakowie. Treść pracy jest następująca: Stosunek Jana Brożka do muzyki wypłynął z jego stanowiska jako matematyka i astronoma. „Musica speculativa" łącznie z arytmetyką i geometrją i muzyka jako „Harmonike mundi" łącznie z astronomją była częścią średniowiecznego „quadrivium" i zajmowała wybitne miejsce w nauce uniwersyteckiej. W pracy swej omawia Dr. Reiss obszerne traktowanie muzyki na Uniwersytecie Jagiellońskim i rozszerza dotychczasowe wiadomości notatkami, zaczerpniętemi z niewyzyskanych dotąd źródeł rękopiśmiennych (Kolegjatura Jana Stobnera, fundacja Gabrjela Władysławskiego. Wykraczając poza granice swego tematu, uwzględnia autor także czasy późniejsze aż do fundacji biskupa Załuskiego z r. 1765).

Na tem tle kreśli Dr. Reiss stosunek Brożka do muzyki i jego stanowisko jako teoretyka. O sprawę tę potrąca jedyna dotąd monografja, poświęcona Brożkowi, napisana przez J. N. Frankego (1884), o Brożku jako muzyka wspominają prace encyklopedyczne lub bibljograficzne (Sołtykowicz, Bandtke, Grabowski, Sowiński), lecz poruszają tę sprawę jako rzecz podrzędną, mając na względzie znaczenie Brożka tylko jako znakomitego matematyka i astronoma.

Drukowanej rozprawy teoretycznej o muzyce Brożek nie zostawił, ani wogóle pracy, którąby wartością swoją dorównywała innym jego dziełom, zwłaszcza matematycznym. Studjum swoje o Brożku jako teoretyku muzyki oparł Dr. Reiss wyłącznie na materjale rękopiśmiennym; źródłowy materjał stanowią: *Cod. Mss. Bibl. Jag. 2665*, zawierający: *Dissertatio, an diapason salvo harmonico concentu per aequalia septem intervalla dividi possit vel non?* i *Cod. 559*, zawierający luźne uwagi Brożka o muzyce, nadto bardzo liczne zapiski i notatki Brożka na kartkach, wklejonych w różnorodne dzieła matematyczne, astronomiczne lub w traktaty muzyczne, wkońcu nieźmiernie cenne *marginalia*, znajdujące się zawsze tam, ilekroć mowa o muzyce.

Dla zebrania tego źródłowego materjału musiał autor przeglądnąć niemal całą olbrzymią bibljotekę, która była własnością Brożka, a obecnie stanowi najcenniejszą część Bibljoteki Jagiellońskiej, przyczem kierować się musiał raczej domysłem, aniżeli jakąś stałą zasadą; odszukanie zapisków było niejednokrotnie rzeczą przypadku, zwłaszcza że notatki Brożka o muzyce znajdują się często w dziełach, których treść niema żadnego związku z muzyką. Rzecz jasna, że wydobyty przez autora materjał nie może rościć sobie pretensji do tego, by był w zupełności wyczerpany; niezawodnie dalsze poszukiwania łatwo go wzbogacą.

Wszelako to, co dotychczas zebrano, wystarczy już do krytycznej oceny Brożka jako teoretyka muzyki.

Wiedzę muzyczną Brożka znamionuje erudycja; stwierdzeniem jej jest bibljoteka Brożka, zawierająca wielki zasób dzieł, traktujących o muzyce. Autor zestawił szczegółowy katalog wszystkich książek, poruszających zagadnienia muzyczne, a znajdujących się obecnie w posiadaniu Bibljoteki Jagiellońskiej w spadku po Brożku. Są tam wszyscy starożytni teoretycy greccy, wydani w XV i XVI wieku, z Euklidesem, Aristoxenosem, Ptolomeusem i Teonem na czele, są wszystkie niemal wybitniejsze traktaty XVI wieku od Ornitoparcha do Zarlina, są teoretycy z pierwszej połowy XVII wieku: Baryphonus, Calvisius, Nucius, a nadto wszystko to, co znajduje się o muzyce albo w wielkich dziełach matematycznych jak Stifeliusa, Hug. Sempiliusa, Herigona lub w encyklopedycznych pracach Bartolomea Anglica, Georg. Valli, G. Reischa, J. B. Benedicta albo też w astronomicznych Fludda, Kepplera i wielu innych. Szczegółowe notatki, krytyczne uwagi, nawet poprawki druku dowodzą, jak uważnie czytał je Brożek, wyławiając niewłaściwości rzeczowe i logiczne. Nieraz znajdzie się w tych notatkach cenna wiadomość źródłowa jak n. p. o kompozytorze XVI. wieku Walentym Gawarze.

Jako teoretykowi muzyki idzie Brożkowi o ustalenie „algebraicznych podstaw muzyki" i opracowanie *Arytmologji muzycznej* opartej na tych podstawach. Szkicem i przygotowaniem do tej pracy są notatki na kartkach, wklejonych do egzemplarza Des-Carta „Compendium musicae" 1650 (z którym Brożek polemizuje, wykazując mu błędy) i do egzemplarza Franciszka Viety „In artem analyticem Isagoge" (1591). Podręcznika Brożka „*Arithmologja musica*" nie znamy, mimo, że Brożek wspomina o nim w testamencie swoim jako o pracy wydawanej: *a me publicabatur*, co jednak rozumieć można także jako rzecz wygłaszaną publicznie, a nie drukowaną.

Jako teoretyk przechyla się Brożek na stronę tradycji, przy każdej sposobności przeciwstawiając poglądy pisarzy *veteres* i *recentiores* z pewnem lekceważeniem „nowszych"; główną powagą jest dla niego jeszcze Boecjusz i Jan de Muris. Żywo zajmuje go kwestja solmizacji, a raczej jej reformy (Puteanus, Calvisius). Najwyższą troską przejmuje go los śpiewu kościelnego; ideałem jego jest ściśle diatoniczny *cantus choralis*; boleje nad upadkiem śpiewu kościelnego (podobnie jak Starowolski w „Erotemata musices practicae") i w testamencie czyni zapisy dla podniesienia jego nauki.

Jedyną wykończoną pracą Brożka o muzyce jest krótki traktat rękopiśmienny o podziale oktawy na siedm różnych interwali. Dr Reiss przytacza tę rozprawę w całości i omawia krytycznie wywody Brożka. Niewiadomo, kto jest autorem owego podziału oktawy. Brożek polemizuje z nim nie rzeczowemi argumentami, zaczerpniętemi z teorji muzyki, lecz dialektyką i symboliką cyfr; połowę rozprawy zajmuje ustęp z Republiki Platona (de justo et injusto). W ostatecznym wniosku odrzuca Brożek podział oktawy na 7 różnych części jako niedorzeczność — nie-

Pieśni ludowe w opracowaniu harm. Stanisława Lipskiego.

Wierzba.

Andantino espressivo. p

Na po - - lu wierz - ba pod wierz - bą wo - - - da - - -

poco cresc. dim.

prze - glą - - - da się w niej Ka - siu - la kie - by ja - go - da.

2. Co tam dojrzała, co zobaczyła,
Że swe liczko rumieniuchne nagle schmurzyła?

3. Serce wezbrało żalem, tęsknotą,
Bo ta wierzba płacze nad nią jak nad sierotą.

zgodną z Pismem św. W sposobie ujęcia tematu, w przeprowadzeniu argumentacji znać silny wpływ Erica Puteana i Setha Calvisiusa.

Na końcu swej pracy rozprasza Dr Reiss dawne przypuszczenia o autorstwie Brożka w pracy „Musica choralis“ wydanej przez Uniwersytet Krakowski w roku 1748. Nieporozumienie wyniknęło z umieszczonego tam epigramu Brożka o śpiewie kościelnym:

Musica antiqua! redi, si psalmis vincere quaeris:
Ad Domini laudes, hoc tibi restat iter;

ów dystych wydrukował Brożek jako kanonik krakowski wraz z aprobatą na egzemplarzu Szymona Starowolskiego „Erotemata musices“ w roku 1649, i stąd przejęto go później do innych prac o śpiewie kościelnym (jeszcze w r. 1761 w „Rudimenta Musicae Choralis“).

Pieśni staropolskie
o Zmartwychwstaniu Pańskiem.

Kościół, jako strażnica wiary, ognisko uczuć zbiorowych, był w odległych wiekach chrześcijańskiej kultury skarbcem klejnotów mowy i pieśni pobożnych.

Pod tchnieniem jego opieki kwitła i doskonaliła się w formie religijna poezja średniowieczna, głęboki wyraz zrzeszonych natchnień ludowych, której treścią cześć dla Boga, Najświętszej Panny i wogóle dla Świętych Pańskich.

Dzieje naszego piśmiennictwa w swoich zaczątkach wiązały się ściśle z literaturą liturgiczną. Pierwsze wyraźne ich ślady spotykamy wszakże dopiero w XIV. stuleciu. Do najstarszych polskich utworów poetycznych należą pieśni kościelne, w rzędzie ich zaś najliczniejsze są o Zmartwychwstaniu Pańskiem, śpiewane z pietyzmem przez naród cały. Kościół przyjął je do swego rytuału, wskutek czego upowszechniły się na długo, a nawet do dziś dnia intonuje je radośnie katolicka Polska.

Przechowanie tekstu najdawniejszej u nas pieśni wielkanocnej zawdzięczyć należy opiece OO. Bernardynów, jakoteż Bożogrobców miechowskich, którzy w XV. stuleciu niemało zasłużyli się około wzrostu i rozwoju religijnych śpiewów.

Ks. prof. Jan Fijałek, posiadający bardzo rozległą wiedzę w tym przedmiocie, przypuszcza, że ci Miechowici, oprócz wielu innych pieśni, tak kościelnych, jak i świeckich, zapisali w kancjonale tzw. Przeworszczyka z r. 1435 pierwsze opracowanie z łaciny najstarszego kantyku wielkanocnego, którego polski przekład brzmiał:

Chrystus zmartwych wstał je (jest)
Ludu przykład dał je (jest)
Eż (iż) nam z martwych wstaci,
Z Bogiem królowaci,
Kyrie (lejson).

Niestety! Wspomniany kancjonał ginie z czasem. O jego twórcach dowiadujemy się od tegoż źródłowego badacza, że byli szczególniejszymi czcicielami Chrystusa Zmartwychwstałego i że pamiątką po nich żywą a trwałą jest dotąd w kościele polskim uroczystość Grobu Pańskiego, obchodzona w drugą niedzielę po Wielkiejnocy.

Wzór bezpośredni dla przytoczonej zwrotki stanowiła pieśń czeska „Buoh nas vsemohuci“, wierne tłómaczenie łacińskiego - tropu liturgicznego z końca XIV. w., „*Deus omnipotens*“, gdzie mamy odpowiednią strofę:

Christe surrexisti
Exemplum dedisti,
Ut nos resurgamus
Et Tecum vivamus.

Pieśń nasza doskonaliła się w wyrazie, zbliżając się coraz bardziej do łacińskiego pierwowzoru. Trzy jej teksty z w. XVI. i XVII. stoją już na wyżynie treści i mistrzostwa formy śpiewnej. Szczera a głęboka jest jej skala uczuciowa. W kilku zaledwie słowach tak wiele wypowiedzianego! Oto obraz rzeczonego rozwoju jej formy:

Chrystus zmartwychwstał jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy z martwych powstać.
Z Panem Bogiem królować.
Alleluja.

Rytuał piotrkowski, od którego datuje się u nas reforma śpiewu kościelnego w XV. i XVI. w., ustanawiał, by pieśń powyższą śpiewał lud wszystek w czasie wielkanocnych procesyj. Towarzyszyła ona naprzemian śpiewom łacińskim kleru. „Chrystus zmartwychwstał jest“ — to najstarszy wogóle, obok pierwszych dwóch zwrotek „Bogurodzicy“, utwór polski, sięgający powstaniem swem XIV. stulecia.

Jeżeli co do pierwszej wzmiankowanej pieśni, może być jakieś przypuszczenie, jakoby powstała na gruncie rodzimym, zwłaszcza, że w najpierwotniejszej swej formie odbiega nieco od tekstu łacińskiego i czeskiego, to inne są już pewnie naśladowaniem łacińskich: mniej lub więcej dosłownem.

Z dawnej, w Niemczech powstałej strofy „*Surrexit Christus hodie*“ mamy w polskim przekładzie kantyk:

Wstał Pan Chrystus z martwych ninie
Alleluja, Alleluja!
Uweselił lud swój mile.
Alleluja, Alleluja!

Istniały w staropolszczyźnie inne jeszcze pieśni tej odmiany, jak np.:

Chrystus Pan dzisiaj zmartwychwstał
Alleluja!
Ludziom śmiertelnym radość zjednał
Alleluja!
On śmierć cierpiał w wielki piątek
Alleluja!
Iż był zgrzeszył pierwszy człowiek
Alleluja!

lub także:

Z śmierci wstał ninie Chrystus Pan,
On pocieszyciel nam Alleluja!

Najbardziej znane, tak miłe sercu swoją nutą, jest owo staropolskie „Wesoły nam dzień nastał“. Tekst pochodzi z XV. w., jako przekład z łaciny „*O quam felix haec dies*“, rzeczy śpiewanej w kościele przez chór szkolarzy. W czeskiej literaturze odpowiada jej pieśń: „Vesely nam den nastal“. Ks. prof. Fijałek nazywa tę pieśń naszą „zlepkiem średniowiecznych tropów polskich, głównie i to w pierwszej połowie z „*Cum rex gloriae Christus*“ osnutych, bardzo wyraźnie jeszcze w tekście Opecia występujących, w drugiej zaś z tropów maryjnych na Wielkanoc“. Forma jej dzisiejsza, wielozwrotkowa, urobiła się dopiero w w. XVI., kiedyto rozszerzono ją znacznie:

Wesoły nam dziś dzień nastał
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał
Alleluja, Alleluja!

W mszale Łaskiego z r. 1523 mamy pieśń inną, dziś powszechną w kościele, śpiewaną w procesji, w łączności z t. zw. główną sekwencją, którą intonuje kler uroczyście.

Oto dawne jej brzmienie:

Przez Twe święte Zmartwychwstanie,
Boży Synu, odpuścisz nam nasze zgrzeszenie,
Wierzym, iż Bóg zmartwychwstał,
Żywot nasz naprawił,
Śmierci wiecznej nas zbawił,
Swą moc zjawił.

Słowa tej kantaty ulegały również pewnym zmianom, wynikłym z wielkiego powszechnienia jej wśród ludu i mieszczan przez długie wieki. W dzisiejszej swej postaci jest ona bardziej przystosowana do śpiewu w procesji. Znalazł ją niejaki Patera w rękopisie kapituły praskiej. Czas jej pochodzenia sięga w. XV., a jak twierdził Juszyński, należała do agendy arcybiskupa Trąby.

Późniejszą od niej zda się być pieśń: „Nas dla wstał z martwych Syn Boży“, wpleciona jako druga część do „Bogurodzicy“. Jej pozycja w tym największym poetyckim utworze przed złotym wiekiem naszego piśmiennictwa — nie jest bynajmniej przypadkowa. Ze szczególnym i do dziś znamiennym u Polaków kultem dla Najświętszej Panny łączyła się w równej mierze cześć dla Chrystusa Pana, mająca niewyczerpane swoje źródło w głębi narodowych uczuć.

W poezji naszego odrodzenia spotykamy się z silnym wyrazem czci dla trjumfu Zmartwychwstania Chrystusowego. Atoli wyraz ten ma zabarwienie indywidualne. Będzie on refleksją jednostki twórczej nad nieziemskiem zjawiskiem zwycięstwa Boga, otwierającego grzesznemu rodowi ludzkiemu drogę do niebieskiej krainy.

Najpiękniejsze z hymnów łacińskich Dantyszka opiewają Zbawiciela jako mocarza bólu, którego wzniosła tragedja osiąga szczyt swój w Boskiem jasnowidzeniu na Górze Oliwnej. Radosna tajemnica Jego Zmartwychwstania, kojarzy się w rozpamiętywaniu ludzkiem z wiosennem pięknem i pogodą życia. Safickie strofy Pawła z Krosna, w jego wierszu „*In diem Paschalem*“ — to znów pean radości na cześć wiosny, jako symbolu Zmartwychwstania Pańskiego. Nad pięknem świtającego życia w przyrodzie, unosi się wiewem pytagorejska harmonja sfer, w którą wtajemniczony duch człowieczy wielbi kornie chwałę i moc Boga-Odkupiciela. U tegoż Pawła z Krosna zrodziła się duchem wieku nacechowana koncepcja poetyczna trjumfającego Chrystusa. Boską potęgą słowa kruszy Pan hadesową, piekielną władzę pogańskich tytanów, wyzwalając z ich ucisku zaprzepaszczone dusze.

Skowronek.

Allegretto.

mp

Wśród pod - ro - słych zbóż W kłos i - dą - cych

Wśród pod - ro - słych zbóż

już ma - - - - łe pta - szę

w kłos i - - dą - cych już ma - łe pta - szę gniazd - ko ście - le

pp

po - nad mie - dzą tuż - - - - ma - łe pta - szę

pp

gniazdko ście - le po - nad mie - dzą tuż.

marcato

po - nad mie - dzą tuż.

2. To jest śpiewak nasz,
Wiosno, ty go znasz.
Wzlata ponad chmury śmiele,
Prosto w słońca twarz.

3. Boży śpiewak to
Leci z piosnką swą
Pod niebiosa do stóp Pana,
By uwielbiać go.

4. Skwroneczku nasz,
Co lot chyży masz
I nam dusza rwie się w niebo,
Gdy twój hejnał grasz.

Żywioł religijny w tych oczywiście nieśpiewnych rymach mniej silnie włada sercem, aniżeli w tworach średniowiecznych, śpiewanych zbiorowo. Natomiast o wiele głębsza pokora i skrucha przebija się w utworze poetyckim z XVIII. w. Wyśpiewała go samotna, szczerze religijna muza Karpińskiego na cześć Zmartwychwstania Pańskiego:

Nie zna śmierci Pan żywota,
Chociaż przeszedł przez jej wrota..
Rozerwała grobu pęta
Ręka święta!

Adamie! dług twój spłacony,
Okup ludzki dokończony...
Wnijdziesz w niebo z szczęśliwemi
Dziećmi Twemi.

Nie skarby jakiemi płaci,
Wszystko, co mógł stracić, traci:
Całą dla nas krew Swą sączy.
Dzieło kończy.

Próżno żołnierze strzeżecie!
W tym grobie Go nie znajdziecie;
Wstał, przeniknął sklepu mury,
Bóg natury.

On znowu na ludzkie plemię
I na miłą patrzy ziemię,
Jak drogo dzisiaj przybrana
Kosztem Pana.

Przez Twe święte Zmartwychwstanie
Z grzechów powstać daj nam Panie!
Potem z Tobą królowanie
Alleluja.

Corocznie od wieków odzywają się po ziemi polskiej rezurekcyjne dzwony wielkanocne. Z radosną melodją ich dźwięków płyną w niebo pieśni o Zmartwychwstaniu, przez przodków niegdyś tak samo nucone, uroczyste, pełne nadziei, krzepiące. Duch się w nich wypowiada człowieka w prostej, modlitewnej tęsknocie, która dźwiga go ponad doczesność, myśl jego do wiecznych kieruje celów, a serce napawa mocną miłością ku Bogu!

„Kronika Powszechna“ nr. 12.

Teofil Szczerba.

Misterya polskie wielkanocne.

Należy sobie wyobrazić, że w czasie świąt wielkanocnych, w dawnych wiekach, działo się w całej Europie tak, jak do niedawna i jeszcze obecnie — w Oberamergau.

To, na co teraz, jako na osobliwość patrzymy w tem małem miasteczku bawarskiem — było wtedy powszechnym obyczajem, jedną z części obchodu świąt Wielkiejnocy. Przypomnienie w scenicznem przedstawieniu dziejów męki Chrystusowej, z pewnym dziwacznym dla nas chwilami realizmem, miało wzbudzić w tłumie pobożnych podniosłe uczucia i nakłonić do skruchy. Zawiązywały się nawet osobne bractwa dla odgrywania dyalogów religijnych, budowano, nieraz znacznym sumptem gmachy umyślne na ten cel ze sceną o trzech kondygnacjach. Najwyższa część wyobrażała raj w kształcie tronu, otoczonego złotą balustradą, około której kupili się aniołowie. Poniżej dom rodzinny Matki Boskiej, pokój Piłata, wieczernik, kalwarja, a zaś na dole piekielna otchłań.

Kiedy Filip burgundzki wjeżdżał w r. 1458 w niedzielę wielkanocną do Gandawy, zdziwił się niepomiernie, ujrzawszy, że całe miasto, od bram aż do ratusza było sceną.. bo wszyscy niemal mieszkańcy Gandawy urządzili wspólnie na cześć nowego władcy wielkie pasyjne przedstawienie. W Brukseli jeszcze w XVIII. w. odbywały się w Wielki Piątek słynne procesje i widowiska, mające wyobrazić dzieje męki Chrystusowej. A w średniowieczu i później w XVI. i XVII. stuleciu w każdem z miast większych zachodniej Europy pilnowano ściśle tego obyczaju.

Nietylko wszakże w dziejach pobożności, ale i w dziejach kultury są to objawy niezwykle ważne: w nich tkwi bowiem kolebka europejskiego dramatu i europejskiego teatru!

I my także nie pozostaliśmy w tyle za Europą. Miała Anglja swoje *miracle-pleays,* Włosi *comedie spirituali,* Hiszpanie *autos sacramentales,* Niemcy wreszcie słynne „passje“ tyrolskie, alsfeldzkie, heidelberskie — miewaliśmy i my misterja wielkanocne, całą osobną, niedrukowaną ich literaturę i kodeks niemal zwyczajowy, który, od kwietniej niedzieli począwszy, przewidywał na wszystkie dni Wielkiego tygodnia, na Wielki Piątek i Resurekcję inną formę scenicznego przedstawienia. Były tedy dewocje wielkotygodniowe, lamenty na Wielki Piątek, t. zn. oficja resurekcyjne i „emausowe“ wszystko — jako nieodłączna, poza kościelna część wielkanocnego obchodu.

Nie wiemy dziś, niestety, dokładnie, jak właściwie misterja one wyglądały, które z zachowanych do naszych czasów urządzały konwikty i klasztory, które zaś lud wiejski.

Są ślady w dokumentach, że już prawdopodobnie za Kazimierza Wielkiego krzewiły widowiska te kult języka polskiego wtedy, gdy o nim jeszcze ani słychu nie było w literaturze! A trwały długo, niemal przez pięć wieków. Jeszcze z końcem XVIII. stulecia Ludwik Kropiński, autor „Ludgardy“, widział takie przedstawienie i trząsł się z oburzenia, twierdząc, że „obrażają dobry gust klasyczny“.

Polskie sztuki wielkanocne dzielą się, zdaniem uczonych, na jednodniowe i cykliczne, t. j. takie, których przedstawienie rozkładano na kilka dni świątecznych. Jednodniowe misterjum obejmowało zazwyczaj trzy tematy: dzieje męki Zbawiciela, Jego pogrzeb i resurekcję. Do najważniejszych i do najbardziej ulubionych należały teksty nie przez byle kogo napisane, bo jeden z nich opracował biegły w piórze i Piśmie ks. Mikołaj z Wilkowiecka (ogłosił go nawet drukiem), rzecz drugą słynny poeta Wacław z Potoka Potocki.

Wielkim na całą Rzeczpospolitą rozgłosem cieszyły się misterja w Częstochowie i Sławkowie. Nie należy zaś sądzić, że były to pod względem teatralnym naiwne prymitywy, tak jak w Anglji za czasów Szekspira. Zabiegano bowiem, aby całe dzieje męki Chrystusowej przedstawić z możliwą starannością. Obmyślał więc sobie taki żaczek osobliwe kostjumy, przygotowywał akcesorja sceniczne i sposobił się w natężeniu ducha.

Weźmy do rąk stary pergaminowy rękopis i czytajmy uważnie, a zaprowadzi on nas na polskie przedstawienie.

Na dziedzińcu kościelnym estrada z desek, choiną umajona, obok namioty dla muzyki i kompanji aktorów, która zdążyła tu wczoraj. Początek za chwilę, bo już żak-ewangelista ubiera się w albę, na wierzch zaś wdziewa kapę czerwoną, palmę do rąk i wieniec na głowę. Będzie grał najważniejszą rolę... Przejęty zasię jest nią do głębi.

Cóż tam za dziwy kryją się w środku namiotu! Oto spencer niemiecki dla djabła, peruki, brody z lnu i konopi dla rady żydowskiej. Oto miecz i ręka: obetną ją na scenie św. Janowi Damascenowi. Wszystko, co trzeba,

BOLESŁAW RACZYŃSKI.

„WIELKANOC“ — (Suita na chóry mieszane).

DO KOŚCIOŁA.

Tempo marsza.

Dziewuchy:
Baby:

Przy - śliś - my tu po dyn - gu - sie

Parobcy:
Chłopi:

(Jakby na basach): Wu - wu - wu - wu - wu - wu - wu - wu - wu - wu - wu - wu

za - śpie - wa - my o Je - zu - sie za - śpie - wa - my o Je - zu - sie

wu - wu - wu - wu wu - wu - wu - wu wu - wu - wu - wu wu - wu - wu - wu

o Je - zu - sie o Chry - stu - sie.

wu - wu - wu - wu wu - wu - wu - wu.

W KOŚCIELE.

Pieśń I.

Poważnie.

Zmartwychwsta - je Pan Je - zus Jak nam pro - ro - ko - - - - - wał.

I nam da - ru - je ży - wot wie - czny. My też zmartwych - wsta - niem.

Pieśń II.

Poważnie.

Al - le - lu - ja Chry - stus zmar - twych - wsta - - je I nam

przy - kład da - je my też ma - my zmartwychwstać, Z Bo - giem Oj - cem

2. Leżał trzy dni w grobie,
Dał bok przebić sobie
Dał bok przebić i serce,
Na zbawienie człowiecze
Alleluja.

Pieśń III.

2. Nad grobem stały
Tak sobie gadały,
Tak sobie gadały
Jest kamień niemały,
Jest kamień niemały
Któż go? któż go nam odwali?

Ciąg dalszy Suity podamy w następnym mumerze.

przynieśli z sobą aktorowie: puklerze, zbroje, puszki aptekarskie i palmy, siedzenia dla Piłata i arcykapłanów.

W innym namiocie ubiera się grzesznik. Tak jak mu przepis odwieczny nakazuje: „najpierw, po chudopacholsku, z kańczugiem i burce", a potem znowu inaczej, bo przyjdzie mu siedzieć nad otchłanią piekła. Wówczas „głowę zawiązaną chustką mieć powinien, także donicę z ogniem w ręku zapaloną".

Ale zaczęła się już uroczystość. Przychodzi do głosu „Ewangelista albo Prolog", aby odczytać ten ustęp z Ewangelji św., który odnosi się do pierwszej zmiany. Uchylono firanki i widać „miłość w krześle, z zapalonem sercem, w kitajkach, peruce i koronie. Okrucieństwo ją przebija, a zaś zbrojne jest w miecz, szyszak i karwasze ma na rękach". To był antiprologus, potem prolog, a wreszcie mamy całą „radę żydowską, Annasza, Kajfasza, Heroda, Piłata przy stole, przy świecach, z brodami" — „uchwalają pojmać Chrystusa". Zaczem w sposób szczery, choć tak bardzo naiwny, rozsuwają się przed oczyma widzów obrazy męki Pańskiej.

Inne przedstawienia pasyjne w Częstochowie tak nakazuje grać współczesny scenarjusz:

„Naprzód, dla uspokojenia ludzi może być pieśń „Przez Twoje święte Zmartwychwstanie". Potem wynijdzie młodzieniec, palmy w ręku trzymający, pokłoni się na wsze strony od góry i nogą szasznie. Zatem odmówi on prolog i tak zakończy:

Komedja tu będzie,
Po Częstochowie i wszędzie,
A jeżeli co takiego
Do tego aktu świętego
Będziem przywodzić skąd inąd —
Nie poczytajcie nam za błąd.

W części pierwszej Annasz i Kajfasz przyjdą do Piłata, do namiotku z płótna zrobionego, żołnierze dani na straż grobu, śpiewają pieśń staroświecką: „Czuwaj".

Nie sposób tu wchodzić w bliższą treść literacką misterjów i w ocenę ich artystycznej wartości. Zbyt rzadko zniżali się do nich potentaci pióra, aby mogły mieć wartość znaczniejszą, zbyt często też tłómaczone są i opracowywane na wzór czeskich zrazu, później włoskich i niemieckich widowisk pasyjnych. Ale ten, co do nich sięga, nie pyta o wartość artystyczną. Oto się w nich bowiem otwierają te podwoje, za któremi skryło się życie polskie i jego obyczaj w dniach Wielkiejnocy.

Kto czytać umie, będzie w nich czytał tak, jak w słowie Sienkiewicza, lub na obrazie Matejki. Zawiera się w nich cicha kontemplacja i głębokie uczucie religijne, które u władców pióra nieraz przyprószy obowiązująca forma literacka. Dlatego pozwólmy im przemówić choć na chwilę...

Dla przykładu scena „Zdjęcia z krzyża":

JÓZEF (przystawiając drabinę).

Jużci ja po tej wnijdę, wprzód nogi odbiję,
A postawiwszy wyżej, z ręki góźdź wybiję.
Podwiązawszy ręcznikiem pod pachy to ciało,
Spuściemy je leguchno. Ale słuchaj mało:
Wnidź ty jeno, przywiąż je wpoły ku krzyżowi,
Niech się nie wyciągają ręce ku dołowi,
Kiedy nogi odejmę, boby się ciągnęło
Ciało na dół, a rękom ciężkoby zaś było.

NIKODYM (przywiązawszy).

Wej, jużemci przywiązał. Cóż zaś czynić będę?

JÓZEF.

Poczekaj trochę, aż pierwej góźdź z nóg Pańskich dobędę.
A ja ręcznik weznę (s) i tak spuściemy.
Także jeno uczynimy, pięknie Go zdejmiemy.

JAN.

Potrzymam ja drabiny, żeby nie kiełznęła,
Żeby się skoro stąpisz, z tobą nie umknęła.

I dalej... Takim kmiecym, szarym, jak wiejska chata, językiem, rozmawiają tutaj Chrystusowi uczniowie. Gdy jednak wspomnieć, że z poza słów tych spogląda na nas czterysta lat z górą, gdy posłuchać, jak wśród tych wyrażeń szemrze nurt życia dawnej Polski — to ten ubożuchny djalog o „Zdjęciu z krzyża" takie czyni wrażenie, jakbyśmy stali pod obrazem Giotta...

Albo jak wiele tkliwości potrafił włożyć nieznany autor w scenę pożegnania Zbawiciela z Matką Boską:

JEZUS.

Moja kochana Matko, już czas do wydania
Przychodzi, Ciebie żegnam, za Twoje starania
Dziękuję, żeś Mię zawrze w uczciwości miała,
Przez trzydzieści i trzy lat mile wychowała.
Nie frasuj się i nie płacz, bowiem w krótkim czasie
Obaczysz w tymże ciele Mnie żywego zasię.

MARJA.

Synaczku mój kochany, jedyne pociechy,
Już wespół z Tobą ustaną uciechy,
Kiedy mnie już odchodzisz. Cóż będę czyniła?
Cóż ja strapiona pocznę? Co będę robiła?
Nie chodźże Synu miły Synu Jezu, miłe Dziecie
Odmień to w inszy sposób Swoje przedsięwzięcie.

JEZUS.

Nie może inaczej być. Wola Ojca Mego
Jest bym za naród ludzki ucierpiał co złego
I ażebym ich Swoją odkupił krwią drogą...

Dziś ani śladu widowisk pasyjnych na ziemi polskiej!

Gdzieś chyba... w starym kościele pokażą wam sprzęt jakiś, gdzieindziej w bibljotecznym rękopisie zabłąka się między konotatki gospodarskie, lub sejmikowe *lauda* fragment pasyjny gwoli ciekawości zapisany.

A może ślady żywe?

Są i tak blisko nas, że prawie domyślić się trudno. Przy grobie Chrystusa w Wielki Piątek trzymają straż żołnierze. To pozostałość po misterjach. Na wsi polskiej, w sandomierskiem, włóczą chłopcy w pierwsze święto Zmartwychwstania judaszowego bałwana. To także po misterjach pozostałość.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi roztrwonią złodzieje...

Lecz wielka i niezmożona jest w narodzie potęga tradycji.

Piastować nam ją i strzedz!

„Kronika Powszechna" nr. 12.

Stanisław Wasylewski.

Wielkanocne tradycje w Krakowie.

Stary nasz gród podwawelski, jak wszystkie stare, początków średniowiecza sięgające grody, wytworzył sobie w biegu wieków pewne tradycje obrzędowe form kultu religijnego, związane ściśle z miejscowymi obyczajami i zwyczajami.

Pyłem wieków pokryte mury Krakowa, majestatyczny Wawel z przybytkiem królów naszych, przecudne, w niebo swym najczystszym gotykiem wystrzelające wieżyce Marjackiego kościoła, Brama Florjańska z Barbakanem i mury kilkudziesięciu kościołów, tych samych, w których za dni potęgi i chwały naszej rozbrzmiewały nabożeństwa i związane z niemi obrzędy, w których gościły stopy władców, władczyń i największych w narodzie ludzi — to świadki nieme pełnej chwały przeszłości, to schroniska tradycji, która w nich żyje po dziś dzień. A gdy w dzień Zmartwychwstania Pańskiego spłynie z Wawelu majestatyczny pogłos Zygmunta i rozbiegnie się w szerokim promieniu pól i wiosek, wieńcem otaczających Kraków, mimowoli ogarnie serca Krakowian uczucie rzewnych wspomnień, które, spadkiem krwi przekazywane, z pokolenia idą w pokolenie.

Ze świętami Wielkiej Nocy, tradycyjnych, obrzędowych obchodów wiąże się sporo. Pominąć można rozpowszechniony w całej Polsce, a przedewszystkiem w Krakowskiej ziemi, „Śmigus“ i szumne w szlacheckich i mieszczańskich domach „święcone“, których opis zachował nam Kitowicz i inni pamiętnikarze, ale już jako wyłącznie krakowskie wysuwają się dwa tradycyjne, uciesznc mieszczaństwa krakowskiego obchody: „Emaus“ i „Rękawka“.

„Emaus“ — to zwykłe święto odpustowe. W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy każdy szanujący się mieszczanin krakowski spieszy w kierunku klasztoru zwierzynieckiego do kościoła PP. Norbertanek, gdzie odbywa się odpust. Już poza rogatką zwierzyniecką odsłaniać się zaczyna przed spieszącym tam tłumem Krakowian malowniczy obraz kiermaszu wiejskiego. Setki bud i kramów zalega obie strony gościńca, wiodącego ku Zwierzyńcowi, zalanego falą przedmiejskiego ludu, zażywającego pełną garścią rozkoszy odpustowych. A około nich zbitą rzeszą tłoczy się mieszczaństwo, uboższi rękodzielnicy z rodzinami, lud podmiejski z dworków niegdyś, dziś przeważnie ze suteryn i poddaszy się wylewający. Setki katarynek, koszów szczęścia, bud z artykułami religijnymi, gdzie przekupień każdemu nabywającemu tekst pieśni kościelnej musi wedle zwyczaju pierwszą jej zwrotkę, dla poznania melodji, sam zanucić.

Niegdyś do kościoła tego, posiadającego najdawniejsze prawie tradycje, bo w r. 1163 założonego przez Jaxę Miechowitę herbu Gryf, prócz tłumów pieszego ludu, toczyły się pańskie karoce w otoczeniu hajduków, pojazdy szlachty i magnatów. W różnobarwnym tłumie lśniły bogate delie, świąteczne kontusze i tołubaniki pań pobożnych. Dziś już uczestnicy ze sfer wyższych są rzadkością. „Emaus“ stał się własnością pospólstwa, które snuje piękną niegdyś jego lokalną tradycję.

Drugim wielkanocnym obchodem, uświęconym wiekową tradycją w Krakowie jest „Rękawka“. Odbywa się ten obchód we wtorek poświąteczny na Krzemionkach u stóp kopca Krakusa. Istotną jego treścią było rzucanie ubogim, stojącym u stóp wzgórza, bułek, pomarańcz, pierników, jaj, jabłek i resztek święconego.

Z czasem, w biegu lat, forma tego rozdawania przybrała nazbyt jaskrawe rozmiary. Ubodzy ustawiali się u stóp kopca po skalistej jego stronie, a zgromadzona dookoła kapliczki św. Benedykta na wzgórzu publiczność urządzała sobie igrzysko przez rzucanie darów, które wśród nieopisanego zgiełku chwytała stojąca u stóp rzesza nędzarzy, zaopatrzonych w tym celu w sakwy. Przychodziło przytem zazwyczaj do wydzierania sobie lecących z góry placków, jabłek i pomarańcz, czego wywiązywały się bójki.

Ze względu na konieczność położenia tamy rozpasaniu, oraz ze względu na estetykę obchodu, władze zabroniły od lat kilku rzucania łakoci, skutkiem czego „Rękawka“ (tak nazwana podobno na pamiątkę, że lud sypiąc kopiec Krakusa, w rękawach znosił nań ziemię), straciła swój istotny charakter. Tradycyjny obyczaj zastąpiono urządzeniem zabaw ludowych na Krzemionkach u stóp kopca Krakusa, zwiedzaniem groty Twardowskiego i raczeniem się w najbliższych gospodach i szynkowniach. „Rękawka“, której urządzanie podjęła gmina m. Podgórza, przybrała charakter kiermaszu odpustowego, połączonego z zabawami ludowemi, podobnemi do zabaw ludowych, jakie urządza Warszawa na polach Ujazdowa i Mokotowa.

Oczywiście, to odebranie istotnej treści „Rękawce“ wypaczyło charakter tradycji krakowskiej i dlatego byłoby do życzenia, aby np. Tow. miłośników Krakowa opracowało projekt i ramy programu „Rękawki“, w którymby w estetycznej formie zachowano ślad tradycji wiekowej.

O przeszłości „Rękawki“ podaje ciekawe uwagi Łukasz Gołębiowski w swem dziele: „Lud polski“. Czytamy tam: „Trzeciego dnia świąt Wielkanocnych, to jest we wtorek, jest w Krakowie obchód „Rękawki“, którego powodem miłość i wdzięczność. Ponad przedmieściem Podgórze, na prawym brzegu Wisły, wznoszą się góry skaliste, nazwane Krzemionkami, przy nich kopiec czyli mogiła Krakusa. Kochali go poddani i na grób wodza, łzami skropiony, tysiące rąk znosiło po garstce ziemi, z różnych części krainy, w czem kto mógł: w rękawach od sukni, czy koszuli związanych. Stąd powstała Krakusa mogiła i wspomnienie „Rękawki“.

O zabawach i igrzyskach, urządzanych podczas „Rękawki“ pisze Gołębiowski:

„Bywały dawniej w użyciu rozmaite zapasy ludzi i młodzieży szkolnej na palcaty (ślad to może igrzysk pierwotnych). Że niejeden powracał uszkodzony, zniesiono to później. Dziś tylko jeden zwyczaj dość zabawny istnieje. Tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w oblężeniu podnóże i część góry, na której się wznosi kaplica. Stąd im bywają zrzucane orzechy, jabłka, bułki, pierniki, gotowane jaja i t. p. rzeczy, za któremi na złamanie szyji spycha jeden drugiego na dół“.

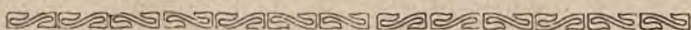
Pewnym przyczynkiem do genezy nazwy „Rękawka“ jest to, że nawet Kochanowski użył tego wyrazu w znaczeniu mogiła, czego dowodem być może „Nagrobek Gąsce“ we Fraszkach Kochanowskiego:

„Więc my też pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki“.

Badacze przeszłości i etnografowie odnoszą obchód „Rękawki“ do zamierzchłej, przedhistorycznej przeszłości. Jestto zapewne zabytek pogańskiej uroczystości słowiańskiej, może uroczystości powitania wiosny. Zmieniając uroczystość w święto chrześcijańskie, starano się rzucanie darów przemienić w rozdawanie jałmużny przy kościółku św. Benedykta, gdzie tego dnia odprawia się nabożeństwo z odpustem. Z obchodu pogańskiego jednak przez wieki całe utrzymywały się igrzyska, zapasy na palcaty i rzucanie darów „żakom krakowskim“, czepiającym się na pochyłości góry. Igrzysk i zapasów zaniechano już w okresie porozbiorowym.

Tradycja staropolska i zapiski w pamiętnikach i kronikach klasztornych notują, że obchód „Rękawki“ za wolnej Rzeczypospolitej obchodzono niezwykle uroczyście, czasem przy udziale króla i dworu, a zawsze przy udziale wyższej szlachty i bogatego mieszczaństwa krakowskiego, które hojną ręką szafowało dary świąteczne. W pierw-

szym rzędzie dostawały się one żakom krakowskim i młodzieży szkolnej, później ubogim, podupadłym mieszczanom, a w końcu żebractwu. Obyczaj, początkowo piękny, z wysoce humanitarnym podkładem, w biegu wieków przybierał zwolna formy coraz pospolitsze, aż zeszedłszy do poziomu zwykłego kiermaszu, wyłonił się w swawolę ulicznego tłumu. Od czasu wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej, która jeszcze z czcią i pietyzmem umiała przechowywać i pielęgnować tradycje starej królewskiej stolicy, datuje się to powolne obniżanie poziomu i charakteru „Rękawki“, która jako echo drogiej sercu przeszłości, jako zabytek obyczajowości Krakowa, powinna być zachowaną i utrzymaną w estetycznych formach dawnej tradycji.



Post i Wielki Tydzień

w dziejach dawnego mieszczaństwa krakowskiego.

Dr Klemens Bąkowski, znakomity badacz przeszłości Krakowa, a zarazem konserwator i miłośnik historji i zabytków tego miasta, na podstawie dawnych aktów radzieckich zebrał szczegóły dotyczące mieszczaństwa krakowskiego i jego zachowania się w czasie wielkiego Postu i Świąt Wielkanocnych. Z cyklu całego pomieszczonego w kalendarzu J. Czecha w r. 1896, podajemy wyjątek, jak następuje:

Po zapustach następował surowy post, rozpoczynający się Popielcem. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ołtarzem, lub innym, pobożnym, po odprawionej Mszy świętej, ksiądz posypywał głowy popiołem z palmy w Kwietnią Niedzielę święconej upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci.

Na ten Popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nie opuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni we wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go po drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę Postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III. w latach początkowych, że nawet chorzy nie mogąc dla słabości przyjąć Popielca w kościele, prosili o niego, aby był dany w łóżku.

Druga ceremonja nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub też za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: „popielec“, mości panie lub mościa pani, albo panno, uciekł: że zaś nie każdy mógł znieść cierpliwie taki ceremonjał, sukni i oczem szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości nie było, trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy, tak ta ceremonja niedługo ustała, przeniósłszy się z katolików na samych żydów, których afrontować i nietylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem postraszyć za lada okazją we zwyczaju było.

We wstępną środę czeladnicy poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia, czarnym kożuchem, futrem na wierzch obróconem okrytego, wodzili od domu do domu, dokazując i zbierając za to datki.

Zaś przy kościołach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą płeć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jaj, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta o tem nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawałcem, pustym głowom śmiech z siebie czyniła, póki nakoniec od kogo roztropnego nie została uwolniona od zawieszonego przedmiotu.

W Niedzielę Palmową żaki przebierały się za kuglarzy, prawili fraszki i zbierali datki.

W Wielki Tydzień we środę po Ciemnej Jutrzni w kościele był zwyczaj, iż na znak tego zamięszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, księża psałterzami i brewiarzami uderzali kilka razy w ławki, robiąc tym sposobem łoskot. Chłopcy swawolni naśladując księży, pozbierawszy się do kościoła z kijami, tłukli nimi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot straszliwy, póki dziadowie i słudzy kościelni nie wyparowali ich z kościoła. Wtedy swawolnicy robili bałwana ze starych gałganów, wypchanego słomą, udającego Judasza, wyprawili kilku na wieżę kościelną, a sami czekali pod nią z kijami. Skoro Judasza zrzucono z wieży, ciągnęli go za sznur u szyi uwiązany po ulicach, a inni okładali go kijami, póki bałwana w niwecz nie popsuli — a gdy w tej podróży spotkali żydka po drodze, musiał tenże co żywo umykać, aby nie oberwać po skórze.

W Wielki Czwartek milkły dzwony kościelne, a natomiast klekotem wzywano wiernych na modlitwę.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą i był osadzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się nabożeństwa.

Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nieomieszkali biegać po ulicach ze swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którem deszczka cienka, obracając się na wałeu także drewnianym, pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tęższej ta deszczka do wałca była przystrojona, tem głośniejszy czyniła łaskot: jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe kupami na rynku, jak jaki towar od wieśniaków przedawane.

W Wielki Piątek pobożni ubrani w wory płócienne chodzili po kweście, zbierając datki na bractwa. Tak w r. 1604 Dymitr Samozwaniec, późniejszy car moskiewski, kwestował w Krakowie, z późniejszym teściem swoim Mniszchem. Bractwo św. Franciszka miało przywilej wyproszenia w tym dniu jednego skazańca od śmierci.

Braciszkowie, (do których w swoim czasie należeli biskupi: Szyszkowski, Zadzik, Gembicki, król Jan Kaźmierz) odwiedzali przez cały post więźniów zasłonięni kapturem, przynosząc im pociechę religijną, pomoc materjalną wyproszenie od kary. Gdy już bractwu znanem było życie więźniów, dla których łaski prosić miano, zbierano na nich składki. W Wielki Czwartek robiono ołtarz w izbie pańskiej na ratuszu, do której sprowadzano więźniów. O godz. 10 rano przybywali kapnicy processjonalnie pod

Ratusz, a starsi bractwa z asystą 6 braci z zapalonemi pochodniami szli do kościoła N. P. Marji po św. Sakrament, niesiony przez Archipresbitera w otoczeniu duchownych. Infułat miał następnie mowę do więźniów i komunikował ich. Po jego odejściu bractwo zasiadało z więźniami do uczty na ratuszu, starsi zaś braccy usługiwali do stołu. Wreszcie pisarz bracki odczytywał nazwiska więźniów, którym łaskę uproszono. Burmistrz całował w czoło uwolnionych, a bractwo ubierając uwolnionych mężczyzn w swe kapy, kobietom głowy rańtuchami osłoniwszy, przyjmowało ich do równości i braterstwa ze sobą. Wyswobodzeni, z jarzącemi pochodniami wracali pośród bractwa do Franciszkańskiego kościoła, a jeśli byli między nimi gardłowi (zasądzeni na karę śmierci), nieśli trupie głowy. W kaplicy M. Boskiej Bolesnej słuchali kazania krzyżem leżąc, skąd po udzielonem błogosławieństwie kapłańskiem, dziękując nieznanym swym wybawcom, wracali do domów uwolnieni od kary.

W roku 1656 stojący załogą w Krakowie generał szwedzki Wirtz na prośbę tego bractwa uwolnił pięciu winowajców i dwie białogłowy.

Podczas Rezurekcji mieszczanie dobijali się o zaszczyt niesienia baldachimu nad celebrantem, przyczem nieraz w zakrystji omal do bójki nie doszło, przy dobijaniu się o ten zaszczyt. Po Rezurekcji odzywały się napowrót dzwony, a milkły hałaśliwe grzechotki.

W Święta Wielkanocne odwiedzano się wzajemnie, a najubożsi nawet starali się stół obficie jadłem zastawić.

W drugie święto odbywał się śmigus czyli dyngus. Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jakoteż między dystyngowanymi: w Poniedziałek Wielkanocny, mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem; amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonję odprawić na amantkach swoich, bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a co najwięcej po gorsie małą jaką sikawką, albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompanja, panowie, panie i panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; służba donosiła cebrami wody, a kompanja czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stoliki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowne, a sami się poubierali w suknie najpodlejsze takowych materyj, którym woda nie wiele, albo wcale nie szkodziła.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego, lub starą babę. Kobiety wiedząc, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn, podług możności oddawały za swoje.

DR. JÓZEF REISS.

Szkice muzyczne.

Publiczność.

Mowa tu o tej publiczności, która wypełnia salo koncertowe i widownie opery. Pozornie lekceważy się publiczność, zapominając o tem, że w rzeczywistości ona nadaje ton naszemu życiu muzycznemu. A więc na pozór lekceważy ją kompozytor; podobnie patrzy na nią z góry wykonawca, czy nim jest śpiewak operowy, czy wirtuoz, występujący na estradzie; z półuśmieszkiem wyższości traktuje ją przedsiębiorca, czy nim jest dyrektor opery, czy ajent koncertowy; a wkońcu i krytyka widzi w niej coś podrzędnego. Czy w rzeczywistości publiczność zasługuje na takie traktowanie? Doświadczenie wskazuje, że publiczność jest czynnikiem, odgrywającym pierwszorzędną rolę w stosunkach muzycznych, że to dyktator, z pod którego władzy trudno się uchylić.

Wszak z myślą o niej pracują wszyscy: czem byłaby kompozycja, której nie możnaby wykonać przed publicznością bez względu na to, czy to będzie opera, czy symfonja, czy utwór mniejszych rozmiarów? czem byłby wirtuoz, gdyby nie mógł stanąć przed areopagiem publicznym? Publiczność jest jakby zwierciadłem, w którem odbija się i praca twórcza kompozytora i sztuka wykonawcy; a wkońcu i krytyka ma tylko wtedy uzasadnienie, jeśli jest pośrednikiem pomiędzy artystą a publicznością. To są zatem fakty, z którymi trzeba koniecznie się liczyć i w których nie ma nic ujemnego. Przeciwnie, świadczą one o tem, że wszelka praca musi mieć cel społeczny, musi być pracą dla drugich; że miarą jej wartości i wyników jest jej wpływ i stopień oddziaływania na publiczność.

Wiadomo, że w naszem życiu muzycznem są liczne wady i niedomagania. Usunąć je można bodaj częściowo, skoro „wychowa się“ odpowiednio publiczność; bo w rzeczywistości jej obecna dyktatura w sprawach muzycznych jest następstwem anormalnych stosunków; publiczność nie może dyktować i ustanawiać norm życia muzycznego: przeciwnie, trzeba urabiać jej poglądy, trzeba systematycznie kształcić jej smak; niema bardziej podatnego materjału do nauki, jak właśnie publiczność; jestto wprawdzie organizm złożony z różnolitych czynników, lecz mimoto ta jednostka zbiorowa jednakowo odczuwa i reaguje jakby zgodnie w takt na same pobudki. Publiczność jest zatem organizmem, w którego skład wchodzą najrozmaitsze typy o różnej strukturze psychicznej, o różnym stopniu kultury intelektualnej i muzycznej. Jakież są pobudki, które skłaniają ją do bywania na koncertach lub w operze? Zanim można odpowiedzieć na to pytanie, zauważyć należy z góry, że zasadniczo większość publiczności garnie się do opery, a mniej z pośród niej uczęszcza na koncerty; wynika to stąd, że opera, jako widowisko, jest bardziej dostępna dla kultury artystycznej; w operze jest muzyka tylko jednym z czynników całości obok akcji scenicznej i dekoratywnego obrazu, w sali koncertowej zaś występuje ona sama bez pomocniczego aparatu, ułatwiającego proces słuchania. Od stopnia kultury muzycznej i od zdolności odbierania wrażeń estetycznych zależą pobudki, któremi publiczność kieruje się, idąc do sali koncertowej lub na przedstawienie operowe. Wśród publiczności spotykamy najrozbieżniejsze typy słuchaczów: a więc entuzjaści, typ najsympatyczniejszy, lubo zazwyczaj bezkrytyczny; przyjmują oni wszystko z zapałem, skłonni do zachwytu i podziwu; oni pierwsi dają hasło do oklasków, oni „oblęgają“ estradę na koncertach i „wymuszają“ naddatki na „wy-

czerpanych" solistach, oni w operze zapalczywie oklaskują każdą arję i każdy ustęp dramatyczniejszy; są to smakosze-bywalcy, rozpływający się w rozkoszy, nieczuli na braki, usterki i wszelkie cechy ujemne.

Na przeciwnym biegunie stoi drugi typ, bardzo niesympatyczny t. j. specjaliści, zazwyczaj jednostronni i nieubłagani w swym krytycyzmie aż do ciasnoty człowieka, który poza drobiazgowym szczególikiem nic nie widzi i nie słyszy. Ci bowiem słuchacze na koncertach nietylko słuchają, ale przedewszystkiem patrzą na wykonawcę i śledzą każdy ruch jego, czy to prowadzenie smyczka, czy też uderzenie na klawiaturze, czy wkońcu ruchy ust u śpiewaka. Dla nich istnieje w pierwszym rzędzie technika, przysłaniająca im samą kompozycję: a jeśli już słuchają kompozycji, to znowu jakiś drobny szczegółik interpretacji zaprząta ich wyłączną uwagę.

Równie antypatyczny, lecz o wiele szkodliwszy typ stanowią tłumy snobów bez szczerego umiłowania sztuki. uważający „bywanie" na koncertach lub premjerze operowej za towarzyski obowiązek i postulat salonowej kultury: Oni to zasiadają pierwsze rzędy foteli i loże, znajdując tutaj sposobność do roztaczania blasku elegancją tualet i bogactwem biżuterji; muzyka jest dla nich środkiem, czy celem rozrywki towarzyskiej, a nie potrzebą artystyczną, wzruszeniem czy przeżyciem. Największej liczby tych słuchaczów dostarczają szeregi wzbogaconej burżuazji, ludzi bez tradycji kultury, bez głębszego wykształcenia, bez znajomości rzeczy. Moda — jest ich najwyższym przykazaniem! Idzie o to, aby powiedzieć, że się było na najnowszej operze. Snob powoduje się tylko zewnętrznym efektem, nic nie widzi, nic nie słyszy, siedzi bez najmniejszego udziału w tem, co daje sztuka; zato arogancję i pretensjonalność swoją posuwa tak daleko, że wygłasza także zdania „krytyczne" — oczywista bezkrytycznie przyjęte, a podsłuchane u drugich. Jestto typ niezmiernie szkodliwy dla kultury artystycznej; dla tej to publiczności, złożonej ze snobów, robi się najdalej idące koncesje: jej upodobaniom pochlebia przedsiębiorca, ajent koncertów czy dyrektor, stosując się do jej życzeń; wobec niej czyni ustępstwa wykonawca zarówno w układzie programów, jak i w sposobie interpretacji, spragniony jej życzliwego uśmiechu i oklasków.

Wkońcu najlepszy odłam publiczności t. j. znawcy z istotną głęboką kulturą muzyczną, zapełniający rzadziej widownie opery, zaś znajdujący się niemal zawsze w sali koncertowej, ilekroć idzie nie o rozgłośnego solistę, lecz o muzykę; miejscem ich są zazwyczaj ostatnie rzędy krzeseł na sali. Dla nich nie istnieje osoba wykonawcy, obojętne wszystkie zewnętrzne akcesorja, strona techniczna schodzi na najdalszy plan; jeśli patrzą, to chyba w przyniesioną ze sobą partyturę lub wyciąg fortepianowy, by każdy szczegół kompozycji utrwalić w pamięci.

Oto zewnętrzny i szkicowy obraz typów, z których składa się publiczność. W miarę tego, jaki jest stan ich kultury muzycznej, stawiają przedstawiciele każdego z tych typów odrębne wymagania wobec muzyki i jej wykonawców.

Ta mieszanina różnorodnych typów publiczności, zgromadzonej w sali koncertowej, wpływa nie zawsze dodatnio na sam proces słuchania; każdy słuchacz bowiem inaczej reaguje na muzykę i niejednokrotnie zachowaniem swojem mąci wrażenie tym, którzy umieją słuchać, którzy przychodzą do sali koncertowej jedynie z idealnej pobudki, szukając w muzyce źródeł estetycznego przeżycia i uczuciowych wzruszeń. Ileżto razy w najbardziej nastrojowem miejscu jakiejś kompozycji słyszeć można brutalne oklaski ludzi, traktujących estradę koncertową, jak arenę cyrkowego popisu, ileżto razy profanuje się niestosownem i krzykliwem zachowaniem misterja natchnionej sztuki; wrażliwy słuchacz doznaje w momentach wprost fizycznego bólu. a jednak bezsilny jest wobec podobnych wypadków.

Najdotkliwiej daje się we znaki brak należytego wykształcenia muzycznego u publiczności: oto n. p. zdarza się, że przy wykonaniu sonaty publiczność bierze trzy ustępy cykliczne sonaty za kompozycje samodzielne i od siebie niezależne i oklaskuje je osobno. Tak było niedawno na jednym z koncertów w Krakowie: w programie wydrukowany był tylko tytuł sonaty bez podania poszczególnych części (a więc Allegro, Adagio i finał), drugi zaś punkt programu stanowiły dwie kompozycje salonowe we formie tańca; na tem kończyła się pierwsza część programu. Publiczność po wysłuchaniu trzech części sonaty przekonana była, że solista wyczerpał już pierwszą część programu, że owe dwie następujące części sonaty były dwiema kompozycjami salonowemi i poczęła tłoczyć się ku wyjściu, by skorzystać z przerwy w programie, „odpocząć" i nastroić się dla dalszych wrażeń!

Skąd pochodzi ten niski stan muzycznego wykształcenia? Wszakże niemal każdy uczy się muzyki i to nieraz całymi latami. Tak, ale ta nauka jest nawskróś mechaniczna i nie spełnia swego głównego celu t. j. nie umuzykalnia; pracuje przy niej mechanicznie tylko oko i ręka, a główny organ t. j. ucho jest bezczynny; nadto nauka ta ogranicza się tylko do techniki muzycznej zarówno przy nauce śpiewu, jak i gry na jakimkolwiek instrumencie, natomiast zaniedbuje ona wykształcenie teoretyczne, nie daje wiadomości ani z historji muzyki, ani nie zaznajamia z formami muzycznemi. A właśnie brak tego wykształcenia tak często razi u naszej publiczności.

Wszystkim naszym P. T. Abonentom,
Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma
składamy
z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych
życzenia Wesołego Alleluja!

Od Wydawnictwa.

Niniejszem zawiadamiamy, że wszystkie dawniejsze Nra „Muzyka i Śpiew", zostały wyczerpane. — Również i Nrów 34—36 z pierwszego kwartału nie posiadamy już do dyspozycji zgłaszających się.

Czyniąc zadość życzeniu Wiel. Duchowieństwa, zawiadamiamy, że ogłoszenia o wakujących posadach organistów lub kierowników chórów przyjmować będziemy od dnia 1-go kwietnia b. r. bezpłatnie.

W odpowiedzi na liczne zapytania Sz. Prenumeratorów, gdzie można zamówić prace **Dra Reissa** (Historja muzyki, Harmonja), podaje Redakcja do wiadomości, że wszystkie książki Dra Reissa wyszły nakładem firmy **Gebethnera i Wolffa w Krakowie.** Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie.

Dział Związku Nauczycieli śpiewu i muzyki
w szkołach państwowych i prywatnych.

FELIKS DZIUBAN.

Uwagi o programach do nauki śpiewu.

(Ciąg dalszy).

Oddech bowiem jest pierwszą zasadą śpiewu, bez niego nie można poprawnie pieśni wykonać. Wskutek nieumiejętnego użycia oddechu braknie nam w płucach powietrza i tam właśnie, gdzie nie należy zaczerpnie się go, gdyż inaczej ustaniemy śpiewać. Podobnie się rzecz ma jak z grą na skrzypcach, gdy się nie umie szafować należycie smyczkiem, za prędko z początku użyty, braknie go przy końcu.

Od I. klasy ćwicząc w oddechu dzieci odpowiednio, uzyskuje się podstawę do dobrego śpiewu. Z początku oddech będzie krótki, nierówny, z ćwiczeniem jednak długości i wytrwałości przybędzie.

Przez umiejętny oddech rozumie się nietylko użycie pewnej ilości powietrza przy śpiewie, ale także krótkie przestanki wśród pieśni, celem zaczerpnięcia powietrza. Jest to czynność niezmiernie ważna, bo od tego zależy równe wykonywanie pieśni i jędrność rytmu. Jeżeli dzieci nie będą oddychać w miejscach oznaczonych „ ‘ “, „V“ lecz dowolnie, pieśń nie wyjdzie poprawnie, będzie jakby zamazana, niezdecydowana, wogóle nieudolnie wykonana. Szczególnie przy pieśniach wielogłosowych przestrzeganie oddechów ma pierwszorzędne znaczenie, bo każdy akord brzmi pełnie i dźwięcznie.

Nie wolno oddychać bezwarunkowo wśród wyrazu. We wskazówkach metodycznych szczegółowych programu minister. str 17 powiedziano: „Ćwiczenia oddechowe należy rozpocząć od wyjaśnienia, że przy śpiewie trzeba nabierać więcej oddechu, niż przy mowie. Nauczyć dzieci prawidłowego i normalnego oddechania, mianowicie oddechania całą pojemnością klatki piersiowej, stosując w tym celu ćwiczenia tak zwane kontrolujące“. Program podaje w dalszej części tę kontrolę polegającą na sprawdzaniu wartości oddechu, na zwracaniu uwagi, aby wdech odbywał się przez nos, a wydech przez usta. Co do tego ostatniego to pozwolę sobie uczynić uwagę, że lub o z higjenicznego punktu rzecz właściwa i dobra, to jednak w śpiewie wdech dokonuje się tylko ustami, bo nosem jest to niemożliwością, choćby z tego powodu, że raz, nie można o tem specjalnie pamiętać, a po drugie, z fizycznych względów — zanim zamknęlibyśmy usta, a nosem wciągnęli powietrze — wypadlibyśmy z tempa.

Dalsza kontrola poleca kontrolę klatki piersiowej przez badanie jej zapomocą rozłożonych, a stykających się palców średnich, o ile rozchodzą się one przy wciągnięciu powietrza, podając nawet, że rozszerzenie to z początku będzie wynosiło 1 cm, a z końcem roku 2 cm. Przy tych ćwiczeniach nauczyciele śpiewu używają również innego sposobu, mianowicie oddechania przeponą i brzuchem, a mniej klatką piersiową i odpowiednio to ćwiczą. Przy oddechu rozszerza się klatka piersiowa, faluje przepona i brzuch — otóż wykorzystują ostatnie dwie właściwości, z pominięciem pierwszej. Ze względu na zdrowotność system podany przez programy jest lepszy, uwzględniając sam śpiew, drugi sposób dla wyrobienia długiego oddechu jest właściwszy.

Po omówieniu samego oddechu przedstawia program „ćwiczenia oddechowe miarowe“. Tutaj uwzględniono trzy postawy, a to: a) wyprostowaną z rękami swobodnie opuszczonemi wzdłuż ciała; b) z rękami opartemi na dolnych żebrach dla sprawdzenia oddechu i c) z ramionami w tył ściągniętemi, a rękami splecionemi u dołu. Postawy te ma się zmieniać co parę lekcji, stosując raz postawę wyprostowaną z rękami swobodnie opuszczonemi, a potem wspartemi na dolnych żebrach — lub postawę wyprostowaną z rękami swobodnie opuszczonemi, a potem z ramionami w tył ściągniętemi, a rękami splecionemi u dołu.

Praktyka jednak wykazywałaby inny rodzaj i postawy i przeprowadzenia, a mianowicie: postawę przyjmuje się stojącą z rękami w tył złożonemi i opuszczonemi, z piersiami naprzód podanemi. Zamiast wydechu, że się tak wyrażę próżnego, śpiewać jakąś zgłoskę, n p. *la*, czy *mi*, po wstępnem przygotowaniu oddechu. Zgłoski te śpiewane wytrzymywać zrazu krótko, później coraz dłużej. Śpiewanie zgłosek ma nierównie większą korzyść, niż sam wydech, bo przecież i w oddechu ćwiczą się dzieci doskonale, a prócz tego głos wyrabiają i ćwiczą słuch, bo na każdy wydech można zmienić ton.

Sądzę, że najlepiej będzie na przykładzie podać taką lekcję śpiewu:

Nauczyciel poleca: Dzieci wstać! Ręce opuścić! w tył złożyć! piersi wysunąć naprzód! (Skontrolować). Na *raz* wciągamy powietrze, a na *dwa* wydychamy! (Wykonać). Uważać należy, aby dzieci nie podnosiły ramion przy wciąganiu powietrza, co się często zdarza.

Późniejsze lekcje zawierałyby śpiewanie zgłosek *la*, czy *mi* lub innych, a rzecz w praktyce takby wyglądała: Po rozkazach wyżej podanych, co do postawy zapowiada się: przy wydechu będziecie śpiewały *la* (podać dowolny ton), a ja będę liczył(a) na *dwa*. A więc zaczynamy, na *raz* wdech t. zn. wciągamy powietrze, — na *dwa* śpiew *la!* Po przerobieniu kilkakrotnem i wyćwiczeniu, na następnych lekcjach zgłoskę ciągnąć na *dwa, trzy*, a jeszcze później na *cztery*.

Oczywiście, że w klasach wyższych wydech trwa znacznie dłużej, doprowadza się go do dziesięciu, a nawet i dłużej; naturalnie nie trzeba przemęczać dzieci. Liczenie też zależy od prędkości — to *dziesięć* można przeliczyć tak, że inne *pięć* mogłoby prędzej przejść, a znowu innym razem liczone dłużejby trwało, niż prędko licząc do dwudziestu.

Ćwiczenia oddechowe powtarzać się powinno codziennie ze względów higjenicznych, a bezwarunkowo zawsze na początku lekcji śpiewu. Długo jednak nie należy ćwiczyć, początkowo 4—6 razy, później do 8-miu, najwyżej do 10-ciu. Przed temi ćwiczeniami należałoby klasę przewietrzyć, a w porze cieplejszej ćwiczenia te wykonywać przy otwartych oknach. Przewietrzanie sal przed śpiewem, a nawet wśród śpiewu, z zachowaniem środków zaradczych, aby dzieci nie przeziębić, jest bardzo ważnem,

Krakowiak.

Wesoło. St. Moniuszko, harm. Fr. Konior.

f *mf*

Niech się pa - nie stro - ją w pa - sy w a - da - maszki i w a - tła - sy

włosy wią - żą w zwój, u gor - se - tów kra - sne wstąż - ki

u gor - - - se - tów

u ko - szu - li ja - sne sprzążki to nasz ca - ły strój, tak

u ko - - szu - li *ri - te - nu - to* - - - -

a tempo la, la, la, la, la, la, la - la, la, la,

to nasz ca - ły ca - ły strój *p* la - - - - la la la la

la la

la, la, la, la, la, la, la la, tak to nasz ca - ły strój tak

mf

la la la la la *ri - te - nu - to* - - - - - -



choćby i z tego powodu, że w klasach dusznych źle się śpiewa i następuje obniżenie tonacji, a przez to fałszywie brzmi śpiew.

Drugim momentem lekcji śpiewu jest nauka o **rytmie.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okólnik.

1. W ostatnim zeszycie „Muzyka i Śpiew“ było zawiadomienie do członków „Związku Nauczycieli śpiewu i muzyki“, aby prenumeratę wraz z wkładką członkowską w kwocie **1,500.000 Mk** przesłano czekami załączonymi na nazwisko skarbnika Feliksa Dziubana. Ponieważ czeki te nie zostały dołączone do gazety, prosimy tedy kwotę wyżej podaną przesłać czekiem wydawnictwa „Muzyka i Śpiew“, który był wewnątrz ostatniego numeru.

W najbliższych dniach otrzyma Związek z P. K. O. własne czeki, w przyszłości członkowie tylko tymi będą się posługiwali.

2. Niektórzy członkowie Związku przesłali samą prenumeratę za I. kwartał b. r. czekami wydawnictwa „Muzyka i Śpiew“, a później wraz z zaległością z roku ub. czekami skarbnika, wypełnionymi już poprzednio. W ten sposób została prenumerata za I. kwartał dwa razy zapłaconą. Tym wszystkim więc zaliczy się prenumeratę już na II. kwartał b. r., a Związkowi są winni tylko wkładkę członkowską za I. kwartał 500 000 Mk.

Feliks Dziuban skarbnik. **Franciszek Konior** przewodniczący.

Głosy prasy o psalmach Mikołaja Gomółki.

„Nowa Reforma“ z dnia 12 lutego 1924 r.

Cenna publikacja. Z inicjatywy i kosztem Romana Ferka pojawiła się niezmiernie cenna publikacja, którą powitają sfery muzyczne i wszyscy, interesujący się muzyką, z prawdziwą radością. Oto wyszedł pierwszy zeszyt, obejmujący piętnaście psalmów 4-głosowych Mikołaja Gomółki. Arcydzieło Gomółki, stworzone do Psałterza Jana Kochanowskiego, wydane w Krakowie przed trzema wiekami w r. 1580. Od tego czasu było ono niedostępne dla szerszych warstw muzycznych. Tu i ówdzie jakiś chór wykonywał jeden lub dwa psalmy Gomółki, ale całości nie znano. Obecnie zeszytami wychodzą natchnione melodje naszego sławnego kompozytora XVI. wieku. Krytyczne wydanie przygotował do druku dr Józef Reiss; ofiarność Romana Ferka pozwoliła na doprowadzenie do skutku kosztownego wydawnictwa. Pierwszy zeszyt przedstawia się niezwykle pięknie. Na karcie tytułowej dwubarwny druk, nuty złożone bardzo starannie; całość poprzedzona informującym wstępem o życiu i psalmach Gomółki. Zdumiewająco niska cena pierwszego zeszytu ułatwi każdemu nabycie tych arcydzieł naszej muzyki ze „złotej“ epoki Zygmuntowskiej.

„Nowa Reforma“, nr. 45, z dnia 23 lutego 1924 r.

Mikołaj Gomółka: **„Melodje na Psałterz Polski z roku 1580“.** Wydał dr Józef Reiss. W Krakowie staraniem i nakładem Romana Ferka. 1923. — Sprawa ponownego wydania Psalmów Gomółki, tych prawdziwych klejnotów religijnej muzyki polskiej XVI. wieku, ciągnie się od roku 1838, kiedy to Józef Cichocki ogłosił wybór ich w błędnej transpozycji. Naśladowcami jego byli: W. Sowiński w roku 1857, potem Al. Poliński (w „Echu Muzycznem i Teatralnem“ w śpiewach choralnych i w jubileuszowem wydaniu dzieł Kochanowskiego), ks. dr J. Surzyński w „Muzyce kościelnej“, nakoniec ks. Solecki i Piotr Maszyński. W naszem już stuleciu istniał zamiar wydania ich w jednem z najpoważniejszych wydawnictw starych zabytków muzycznych za granicą ziem polskich, a kiedy wojna przeszkodziła urzeczywistnieniu planów Akademji Umiejętności stworzenia polskiego wydawnictwa muzykologicznego, myśleliśmy, że, naprzód ministerstwo, później zaś departament kultury i sztuki doprowadzi do końca myśl kilku już pokoleń. Niestety — jak niejeden z nas przewidywał — sekcja muzyczna departamentu nie zdołała uruchomić wydawnictwa zabytków starej muzyki polskiej, pokaźne sumy, przeznaczone na ten cel, stopniały w potopie inflacji i tylko w archiwum departamentu zachowały się fascykuły projektów, protokołów, prospektów i prodromów do zamierzonego wydawnictwa.

A tymczasem tworzący cudy zapał i umiłowanie starej muzyki polskiej, naturalnie tylko w starym Krakowie możliwe, dokonało — na razie przynajmniej w części — tego, na co nie zdobyły się powołane ku temu wysokie i strasznie z wysoka patrzące na usiłowania jednostek urzędy. Znakomity znawca dzieła Gomółki, uczony krakowski muzykolog, dr Józef Reiss, poddał wydawcy „Muzyki i Śpiewu“ myśl wydawania w poszczególnych numerach pisma po jednym psalmie. W rękach naszych znajduje się pierwszy zeszyt, obejmujący piętnaście pierwszych uroczych i głębokich utworów Gomółki. Mamy nareszcie wydawnictwo w całem tego słowa znaczeniu naukowo ścisłe i niezmiernie praktyczne. Śpiewacy polscy powinni utwory te jak najrychlej włączyć do repertoaru zespołów chórowych.

Jeżeli godnym najwyższego uznania jest fakt, że uczony oddał społeczeństwu w zupełnie bezinteresowny

sposób owoc swoich długich i z pełnem zaparciem się prowadzonych studjów nad Psalmami Gomółki, to niema się wprost dość pochlebnych wyrazów, ażeby wyrazić uznanie wydawcom tego zbioru. P. Roman Ferek jest chlubą drukarstwa krakowskiego nietylko jako ruchliwy kierownik jednego z tutejszych zakładów graficznych, ale także, jako autor doskonałego podręcznika o tonacjach kościelnych. a dzisiaj zdobywa nowy do wdzięczności tytuł za dokonanie tego wydawnictwa własnym trudem i kosztem. W promieniu tego niespotykanego romantyzmu przy kaszcie zecerskiej zjawia się jeszcze ktoś drugi. Na drugiej stronie karty tytułowej czytamy dosłownie: „Układ nutowy czcionkami złożyła Stanisława Ferkówna, uczenica państwowego gimnazjum żeńskiego w Krakowie“. To już nie jakieś zdawkowe wyrazy uznania, ale najprawdziwszy podziw może tylko mieć miejsce. Uchylam głowę przed tą dziewczęcą ofiarą na ołtarzu naszej kultury muzycznej, przed tym zachwycającym aktem pietyzmu dla kompozytora czasów Jagiellońskich. Na kamieniu węgielnym polskich wydawnictw starej muzyki w miejscu, gdzie mógł i powinien widnieć napis departamentu kultury i sztuki, zapisujemy nazwisko panny Stanisławy Ferkównej.

Zdzisław Jachimecki.

„Naprzód“, nr. 53, z dnia 5 marca 1924 r.

Leży przedemną pierwszy zeszyt psalmów Gomółki, pięknie wydany w opracowaniu dra Józefa Reissa, kosztem p. Romana Ferka.

Legendarna postać kompozytora polskiego, popularna do dnia dzisiejszego, na równi z Bekwarkiem, dzięki popularyzacji jego psalmów odżyje znowu nie jako legenda, ale jako żywa twórczość, dzięki pracy dra Reissa, który „Melodye na psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione“ a „w Krakowie w drukarni łazarzowej roku pańskiego 1580“ wydane, opracował i uprzystępnił do wykonywania obecnie przez wprowadzenie obowiązującej pisowni nutowej współczesnej. Rzecz jasna, że należało się to dawno psalmom Gomółki, co zresztą rozumiało od początku istnienia nasze ministerjum kultury i sztuki, tylko... że zrealizowanie tak prostej sprawy, jak zawsze w Polsce, nie zostało zrealizowane przez tych, którzy mieli ten obowiązek w pierwszej linji do spełnienia. A jak się stało, opowiem.

W roku 1921 odbywał się pierwszy zjazd muzyków polskich w Warszawie. Między innemi kwestjami poruszył ówczesny referent muzyczny z ramienia ministerjum, kwestję wydawnictwa monumentów muzycznych polskich. Na pierwszy ogień miały pójść Psalmy Gomółki, a że dr Reiss miał je gotowe do publikacji, polecono dr Reissowi przysłać „referat“, w którym byłyby podane rozmaite „ustawowo“ konieczne szczegóły i sprawa będzie zaraz (och to polskie „zaraz“!) załatwiona. Dr Reiss istotnie naprawdę zaraz wysłał to, czego od niego żądało ministerjum kultury i sztuki. Tymczasem, mijały tygodnie, miesiące... i cisza panowała zupełna. Wreszcie ministerjum swój byt zakończyło, a departament muzyczny zawiadomił dr Reissa, że „zaraz“ sprawa Psalmów Gomółki będzie załatwiona. To nowe polskie „zaraz“ trwało tak długo, aż przyszło mu w pomoc niemieckie „zaraz“, zaproponowane przez firmę Breitkopf i Haertel w Lipsku. Wówczas obudziło się zawstydzenie u p. Ferka, który przystąpił do wydania Psalmów, tym razem istotnie zaraz i naprawdę w szacie i formie europejskiej.

Pierwszy zeszyt obejmuje piętnaście psalmów, oraz przedmowę dra Reissa, która streszcza biograficzne domysły i pewności z życia Gomółki, a przedewszystkiem zawiera dokładną analizę wszystkich psalmów pierwszego ludowego kompozytora polskiego, który w przedmowie do psalmów powiada:

> „Nowe melodje
> są łacniuchno uczynione,
> prostakom nie zatrudnione.
> Nie dla Włochów, dla Polaków,
> dla naszych prostych domaków“.

„Kilka wieków minęło, gdy „Melodje“ Gomółki ukazały się w druku po raz pierwszy, a jednak ze swej siły piękna nic nie straciły, niechaj więc w nowej dzisiejszej szacie idą między najszersze warstwy narodu i niechaj krzepią serca swą natchnioną muzyką“ — tak kończy dr Reiss swą przedmowę.

Bolesław Raczyński.

„Il. Kurjer Codzienny“ z dnia 6 marca 1924 r.

Jednym z tych nielicznych kompozytorów polskich, których pęd twórczy nie zamarł w okresie ostatniego dziesięciolecia, tak bardzo muzom niesprzyjającym, jest Stanisław Lipski. W różnych odstępach czasu pojawiają się płody jego muzycznego natchnienia, przedstawiające kolejno postępujący ciągle rozwój twórczego talentu i artystycznych aspiracyj. Kontrefekt kompozytorski Lipskiego zarysowuje się już dziś wyraźnie i bardzo dodatnio: forma doskonała, nowożytna, daleka zarówno od banalności, jak od sztucznego naśladownictwa, treść piękna, głęboko uduchowiona i nawet w drobnych utworach tchnąca dużym wdziękiem. Te zalety posiadają ostatnio wydane pieśni (Op. 13). Nastrojowe duchowo, wzniosłe i wykwintne, a pod względem metodyki ponętne, o dużej sile poetycznej, śpiewaczo efektowne, wzbogacają poważnie i korzystnie polską literaturę muzyczną. Akompaniament bogaty w pomysłowe modulacyjne i harmoniczne zwroty, świadczą o wysokocennem muzycznem wykształceniu kompozytora. Przypadek zrządził, że sprawozdanie moje o tych nowościach muzycznych, podane do druku zaraz po ich wydaniu, dziś dopiero się pojawia. Podobno także fortepianowe nowe utwory Lipskiego przedstawiają się ponętnie. Na razie nie miałem sposobności dowodnie się o tem przekonać.

Wartościowe dla polskiej kultury muzycznej wydawnictwo pojawiło się w postaci pierwszego zeszytu psalmów Mikołaja Gomółki. Wydawnictwo to podjął znany muzykolog dr Józef Reiss przy ofiarnej pomocy finansowej p. Romana Ferka. Dr Reiss już przed kilku laty w pracy swej o melodjach psalmowych Mikołaja Gomółki poddał krytycznej analizie jedyne znane nam dzieło tego polskiego kompozytora XVI. wieku. Uprzystępnienie tego dzieła obecnie przez poprawne wydanie go drukiem, daje poznać dokładnie wybitne cechy niepośledniego twórczego natchnienia Gomółki, a równocześnie każe nam cenić trud i ryzyko wydawców, zwłaszcza, że i zewnętrzna szata wydawnictwa przedstawia się pięknie i dowodzi wszechstronnej staranności.

Dr Alf. Jendl.

Pieśni Podhalańskie Stanisława Lipskiego, pomieszczane na łamach naszego pisma wyszły w osobnej odbitce i są do nabycia w księgarni G. Gebethnera w Krakowie, Rynek główny i tam się po nie zwracać należy.

„Wybór pieśni kościelnych“ na 2 i 3 głosy układu Fr. Koniora — 500.000 Mkp. z kosztami przesyłki pocztowej. — Zgłoszenia kierować należy do księgarni T. S. L., Kraków, ul. św. Anny, lub do autora, Kraków, Seminarjum Naucz. męskie, ul. Straszewskiego.

NA FUNDUSZ PRASOWY ZŁOŻYLI: Bylica Jan, Krzęcin 500.000; F. W. Renkiewicz, Gradranowo 700.000; Sudol Stanisław, Krzywda 1,000.000; Ks. Feicht Hieronim, Lwów 3.500.000; Prof. Krawczyk Józef, Jarosław 1,000.000; Hatlik Józef, Król Huta 5,500.000; Wieczorek Jan, Gniew 300.000; SS. Elżbietanki, Toruń 500.000; Ks. Dreszler, Pelplin 1,000.000; Sulowski Antoni, Kurów 300.000; Ks. Winiewski Julian, Dubin 1,000.000; Pachlewski Roman, Beszowa 500.000; Zyłko Franciszek, Niwka 500.000; Jarzyna Teofil, Polanka W. 800.000; Sosin Andrzej, Chechołów 500.000; Kądziołka Stanisław, Biegonice 500.000; Sokołowski W., Szumske 500.000; Dziurkiewiczowa Paulina, Tychy 500.000; Paluszkiewicz Franciszek, Mstów 500.000 Mk.

W administracji naszego pisma nabyć można jeszcze

DODATKI NUTOWE

z poprzednio wydrukowanych kompozycyj w liczbie sztuk 4

a mianowicie:

Ks. A. Nodzyński: **„Kolenda polsk. żołnierza“**
Ks. A. Chlondowski: **„Na niwie serc“**
Żukowski: **„Dość dźwięcznych pieśni“**
Ferek: **„Kantata“.**

za cenę **155.000·— Mp.** z przesyłką pocztową.

Tonacje kościelne podręcznik dla studjujących muzykę kościelną Mp. 500.000·—

Mikołaj Gomółka: **Melodje na Psałterz Polski z r. 1580** (osobne odbicie z psalmów w formie książkowej). Psalmy I—XV. Zeszyt I. Cena z przesyłką pocztową . . . . Mp. 2,000.000

Responsorja na Boże Ciało (odbitka z pomieszczonych w ub. roku w mies. Muzyka i Śpiew). Partytura i głosy (podwójne). Cena . . . . Mp. 2,000.000.

Kwoty przesyłać należy gotówką. — Za zaliczką nie wysyłamy. Zwracamy uwagę, że ani abonamentu, ani żadnych zleceń nie przyjmujemy za pośrednictwem księgarń

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu w Krakowie“.